

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

Naprawa demokracji czy rozstanie z demokracją?

Przed wojną mało myśleliśmy o tem, jak będzie wyglądało życie polityczne narodów w okresie przechodzenia od ustroju kapitalistycznego do socjalizmu. Poprzestawano zazwyczaj na ogólnikach bez głębszego znaczenia, u których podstawy kryło się wszakże stanowcze przeświadczenie, że dyktatura proletariatu wyrośnie bezpośrednio z konsekwentnego rozwijania demokracji.

Bolszewizm rosyjski postawił sprawę wręcz przeciwnie: władza klasy robotniczej — to odrzucenie całkowite demokratycznej osnowy państwa. Samo zagadnienie stało się palącym, ono bowiem rozbiła zwarte organizacje pracujących, ono stanowi jeden z najważniejszych przedmiotów sporu pomiędzy socjalizmem a komunizmem.

Ideę demokracji wypisało na sztandarze dziejów mieszczaństwo w epoce swej górnej i chmurnej młodości. Za wolność, równość i braterstwo ginęli bohaterowie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. O urzeczywistnieniu tych haseł sniły barykady Paryża, Berlina i Wiednia w r. 1848. Miała zaniknąć wszelka nierówność w świecie. Podział społeczeństwa na stany jest przeżytkiem feudalnego średniowiecza. Wolna konkurencja, swobodne igrzyska między jednostkami prowadzą najpewniej do szybkiego postępu całej ludzkości. Na jednym biegunie znajduje się państwo, na drugim — człowiek pojedynczy. Nie powinno być żadnych organizacji i zbiorowisk pośrednich. Czynnikiem liczbowy jedynie i ostatecznie rozstrzyga w budowie politycznej kraju. Zróżnicowania klasowego ideologów liberalizmu mieszczańskiego przez długi czas nie zauważyli wcale, gdy zaś dostrzegli, wystąpili przeciwko niemu z dużą energią i zajądłością.

Nadzieje, związane ze zwycięstwem demokracji mieszczańskiej, zawiodły. Równość wobec prawa nie oznacza równości gospodarczej. Wolność polityczna nie usuwa przemocy kapitału nad pracą. Proklamowanie braterstwa nie zmniejsza ogromu krzywdy społecznej. I oto tórcza myśl ludzka porzuca stopniowo okopy demokratyczno-liberalne. Najznakomitsi uczeni, publicyści, myśliciele przechodzą do innych obozów. W pierwszym dwudziestoleciu XX-go wieku demokracja mieszczańska uległa atakowi ze wszystkich stron, przytem szereg kierunków społeczno-politycznych zapragnął „przewartościować“ ją w zasadzie.

Przed kilkanaście laty pytania, postawione w tytule niniejszej pracy, powodowało namiętne walki w świecie teorii, dzisiaj — na skutek procesu rewolucyjnego — idzie o podstawowe zagadnienie praktyki.

Demokrację odrzuciły bezapelacyjnie: szkoły zachowawcze i niemal wszystkie katolickie oraz przeważna część publicystów i działaczy francusko-włoskiego syndykalizmu rewolucyjnego. Obecnie w tym samym szeregu ułokowała się doktryna komunistyczna. Marksizm, jak ortodoksalny, tak również rewizjonistyczny, bronił usilnie placówek demokratycznych w obawie przed powrotną falą reakcji monarchicznej (Francja), lub biurokratyczno - feodalnej, jednocześnie wszakże krytykował energicznie teoretyczne przesłanki mieszczańskiego demokratyzmu i pojmowania go, jako najwyższego stopnia rozwoju ludzkości.

Demokratyczny ustroj państwowy opiera się o dwa kamienie węgielne: o czynnik ilościowy, jako jedyny sposób decydowania o sprawach spornych, i o zasadę wolności osobistej. To drugie stanowi niewątpliwie wartość tak olbrzymią, że bez niej człowiek nowożytny, człowiek, wychowany w atmosferze wysokiej kultury, obejść się żadną miarą nie potrafi. Rządzenie jakimkolwiek krajem przez zgwałcenie praw jego obywateli, przez pozbawienie ich wolności zgromadzeń, stowarzyszeń, prasy, sumienia musi doprowadzić prędzej czy później do rewolucji. Bolszewicy doświadczają w pełnym stopniu tej prawdy na sobie. I dlatego mówić o zupełnem zniesieniu demokracji mogą albo zaciętrzewieni reakcyjniści, albo znów ludzie tak mało zaznajomieni z istotą pojęć prawnopaiństwowych, jakimi są nasi komuniści i komunizujący „działacze“ czy „działaczki“ z najmłodszego pokolenia.

Pozostaje więc nierozwiązane zagadnienie owego czynnika liczbowego. Wszystkie doktryny antydemokratyczne pragną oddać władzę państwową w ręce takich czy innych jakościowo „najlepszych“ grup ludzi. Dla zachowawcy usposobionego reakcyjnie „najlepszymi“ będą ci, którym los przyniósł w darze oddziedziczony po przodkach tytuł, majątek ziemski, kapitał; w rozumieniu syndykalisty pierwszeństwo posiadają osobniki, zorganizowane zawodowo obywa-

teli-zwolenników sowieckiej formy rządów. We wszelkich warjacjach przebija niewzruszona nić przewodnia: ponad tłum, ponad hołotę wyrasta grupa arystokratyczna, i ona steruje narodami.

Na czym polega niebezpieczeństwo takiej koncepcji ze stanowiska socjalistycznego?

Oto narodzić się z niej musi psychologia przywileju...

Szkoła rewolucyjno-syndykalistyczna ma wielką zasługę zwrócenia baczej uwagi na wychowawczą rolę socjalizmu. Dla Jerzego Sorela najważniejszym jest pytanie, czy klasa robotnicza potrafi wytworzyć nową kulturę i nowy system pojęć etycznych. Czy powstanie wreszcie boska rasa ludzi, czystych i mocnych na duchu, przepelnionych prawdą wewnętrzną? Czy wraz z państwem kapitalistycznym zapadnie się w nicość także filozofja mieszczańska, moralność pani Dulskiej! Zaszczepienie do krwi proletariatu pierwiastków świata burżuazyjnego oznacza z tego punktu widzenia najcięższą zbrodnię, wymierzoną przeciwko idei socjalistycznej. Takie same zaś przyczyny powodują identyczne skutki. Państwowość, oparta na przywileju klasowym, stanowym czy grupowym, demoralizuje z neuchronną konsekwencją właśnie uprzywilejowanych. Mnie, jako socjaliście, nie zależy wcale na tem, by na książęcym stole Czarotoryskiego zasiadł „towarzysz-komunista“, albo zgola zwolennik „Magdżizmu“, chociażby autentyczny robotnik, jeżeli straci on łączność ze środowiskiem, z którego wyszedł, a przejmie się nawykami ersatz-arystokratycznymi w formie mniej-więcej zwulgaryzowanej.

Dyktatura grupy nad resztą społeczeństwa zawiera w sobie od pierwszej chwili istnienia ziarno przyszłej klęski. Vilfredo Pareto sądzi, że „cyrkulacja“ takich „elit rządzących“ stanowi istotę procesu społecznego, że ta to prawda spoczywa na dnie tajemniczego jeziora rzeczywistości. Gdyby rzecz tak się miała w istocie — socjalizm byłby sprawą przegraną beznadziejnie... Należałoby szukać nowych dróg, co próbuje chwilami czynić Włodzimierz Lenin.

Tu tkwi niebezpieczeństwo główne rozstania z demokracją, jako z zasadą, że większość decyduje o mniejszości, a nie odwrotnie.

Widzimy tedy, jak wiele trudności leży na drodze ku rozstrzygnięciu zagadnienia demokracji. Odrzucanie wolności osobistej człowieka jest niemożliwe. Zastąpienie czynnika liczbowego całkowicie przez czynnik jakościowy w rozumieniu socjalistycznym czy to w postaci dyktatury Rad Delegatów Robotniczych, czy też syndykatów zawodowych prowadzi nieublaganie do zwichnięcia istoty ruchu robotniczego. Trzeba więc szukać innego sposobu.

Życie społeczne jest bardziej zawile, niż się wydaje niejednemu teoretykowi z Bożej łaski. By odnaleźć właściwy kierunek walk, zmuszani bywamy nieraz do wielu prób, nawet nieudanych i wysiłków zawodnych. Każda taka próba, każdy wysiłek ułatwia znako-

miecie znalezienie wyjścia. Ale trzeba mieć odwagę próbowania. Europejska myśl socjalistyczna, nie odrzucając demokracji, postanowiła dążyć do jej naprawy. Po tej linii kroczą prace Kautsky'ego, Haasego, Bauera, Bluma, Longuet'a. Z tego samego źródła wynika projekt Izby pracy w zgłoszonym w Sejmie przez Związek polskich posłów socjalistycznych wniosku konstytucyjnym.

Niebawem powrócimy do szczegółowego uzasadnienia, dlaczego właśnie tę formę wybraliśmy dla przeprowadzenia „korektywy demokratycznej“ w Polsce. Narazie wystarczy skonstatować, że Izba pracy znalazła przychylną ocenę w kołach socjalistycznych, została natomiast zaatakowana, jak ze strony burżuazyjnej, tak również komunistycznej. Nic dziwnego: ani liberalizm mieszczaństwa, ani ersatz-adystokratyzm komunistów nie może się rozstać z dawnymi, uproszczonymi metodami myślenia. Życie wszakże pójdzie własnymi drogami...

St. K.

Przyczynek do historii Komitetu Narodowego Polskiego i jego otoczenia w Paryżu.

I. Do upadku caratu.

Komitet Narodowy Polski w Paryżu, uznany 20 września 1917 r. przez Francję za „organisation officielle polonaise“, *) jest właściwie połączeniem wybitniejszych członków Polskiej Agencji prasowej w Lozannie (pp. Piltz, Seyda, Rozwadowski) i delegacji petrogradzkiego Koła Międzypartyjnego (pp. R. Dmowski, hr. M. Zamoyski, Wielowiejski, St. Koziński, St. Grabski).

Ponieważ jedną i drugą grupę składali zwolennicy autonomji pod berłem cara rosyjskiego, to też od samego początku działalność swą oparli oni na stosunkach i poparciu ambasad rosyjskich: posługiwali się stale rosyjskimi dyplomatycznymi paszportami, byli wprowadzani do zagranicznych ministrów przez ambasadorów rosyjskich, uczęszczali na przyjęcia do Izwolskich, Sewastopulo i t. d. Zgodnie z tem stanowiskiem zawiązali stosunki nie ze szczerymi przyjaciółmi Polski, żądającymi dla niej kompletnej niepodległości, jak Ch. Richet, G. Séailles, Herriot i im podobni, lecz ze znanymi rusofilami, jak Paul Boyer, E. Denis, Maurice Muret, Massaryk, Benes i t. d.

Oto kilka oświadczeń najlepszych przyjaciół tego obozu. P. Boyer, serdeczny przyjaciel p. Piltza, twierdził, że: „niepodle-

*) Urzędową organizację polską.

głość Polski byłaby najgorszym podarunkiem, jakiby jej można zrobić“.

Maurice Muret, na cześć którego urządzili oni wielki bankiet, skończył jeden ze swych artykułów w „Gazette de Lausanne“ patetycznym okrzykiem: „La Pologne aux Russes!“ **) Massaryk już dawno pokazał kim jest, wysyłając zaraz po rewolucji rosyjskiej depeszę do Milukowa, żądając dla wszystkich Słowian niepodległości, za wyjątkiem Polski, którą wspaniałomyślnie ofiarowywał Rosji i t. d. W tak ślicznem otoczeniu obóz ten pozostawał przez pierwsze trzy lata wojny, nie też dziwnego że p. Iswolskij był nim zachwycony, o czem mówił przy każdej okazji.

Czując się doskonale w tem towarzystwie, twierdzono, że Polska tylko autonomji żąda i że o żadnych niepodległościach nie myśli. Zresztą było to zgodnem ze stanowiskiem ich oficjalnych organów, redagowanych przez p. S. Kozickiego, według których program niepodległościowy był zwykłą „żydowsko-pruską intrygą“ (Gazeta Warszawska) i z oświadczeniami zrobionemi w Paryżu przez członków rosyjskiej delegacji, pp. hr. Z. Wielopolskiego i Raczkowskiego, którzy również wszystkim opowiadali, że Polska li tylko autonomji pragnie i że marzeniem jej jest pozostanie nadal w miłym towarzystwie pp. Protopopowych, Milukowych i Gurków, z którymi właśnie ci panowie tak zgodnie reprezentowali tu imperjum rosyjskie.

Cała polityka tych sfer do chwili upadku caratu, t. j. przez pierwsze trzy lata wojny, może być określona, jako nieustanne przy milanie się do ambasad rosyjskich, a przez nie i do pewnych rusofilskich sfer w zagranicznych ministerstwach i zapewniania ich o swej lojalności względem Rosji. Unikano wszelkiej publicznej krytyki postępowania rządu rosyjskiego tak, że z tej sfery nie wyszedł najłżejszy głos potępienia dla gwałtów we Wschodniej Galicji, lub też dla zbrodniczej ewakuacji Królestwa, gdyż mogłoby to wywołać „nieprzyjemny zgrzyt“ u Entente'y i byłoby sprzeczne z taktyką, która nakazywała p. S. Grabskiemu emablować (we Lwowie) hr. Bobrinskija, a p. Harusewiczowi (w Petersburgu) gromić p. Kierenskiego za wystąpienie w obronie Polski. Ograniczano się tylko do urągania na Niemców i Austriaków, których haniebne zachowanie i tak należycie w prasie francuskiej było oceniane.

Należy jednak dodać, że pomimo to stosunki i wpływy tych sfer w dyplomacji Entente'y były prawie żadne. Gdy p. Piltz chciał się zobaczyć z prezesem ministrów i z min. spraw zagranicznych, p. Briandem, to ten najpierw nie chciał go nawet przyjąć, a potem odpowiedział: „je vous écoute mais, a condition que vous soyez d'accord avec M. Iswolsky“.

Powracając do działalności narodowej demokracji i części reali-

**) Polska Rosjanom!

stów, opartej przez pierwsze trzy lata wojny na pomocy materialnej hr. M. Zamoyskiego i składkach zbieranych wśród Polaków w Ameryce, z całą stanowczością powiedzieć można, że była ona wielce ujemna dla sprawy polskiej. Nazewnątrż, wobec Entente'y, w celu wykazania swej lojalności względem Rosji tuszowano dążenia narodu polskiego do niepodległości, a całą treść „przewidującej“, „mądrej“, „wyrobionej“ polityki, gdyby się ona powiodła, zredukowano nie tylko do tego, że w chwili obecnej po Krakowskiem Przedmieściu klusowałyby konie kozackie, lecz jednocześnie rzucając się w objęcia Bobrinskim i Sp. oddawano na pastwę caratowi Kresy, wyrzekano się całej Wschodniej Galicji i decydowano się na ostateczne nieuniknione oderwanie od Królestwa Chełmszczyzny i Podlasia. Oto jaki byłby bilans polityki tych naszych „jedynych“ wielkich patriotów którzy obecnie tyle hałasu robią, gdyby carat nie runął.

2. Po upadku caratu.

Z upadkiem caratu (1917) rozpoczyna się mowa era w zagranicznej działalności grup narodowo-demokratycznych i realistycznych. Zrobiono nagle volte face i zaczęto z właściwym sobie cynizmem przekonywać naiwnych, że obóz ten nigdy nie był za autonomją rosyjską, że to on właśnie był jedynym przedstawicielem idei niepodległości i zjednoczenia ziem polskich.

Otrzymawszy należyty pieniężny zasilek od Entente'y wzięto się do organizowania armji polskiej w Rosji, a Komitetu Narodowego zagranicą.

Zaczęto od oczyszczania sobie terenu i zmonopolizowania wpływów u Entente'y. W tym celu obrzucano błotem niesolidaryzujących się z tym kierunkiem politycznym i podzielono wszystkich Polaków na dwa obozy: na Koło Międzypartyjne, złożone z dobrych szlachetnych patriotów, jedynych przyjaciół Entente'y i na jego przeciwników bocho—i austrofilów sprzedanych, lub oddanych państwu centralnym! Wszelka praca nie pochodząca z ich sfery bezwzględnie była potępiana i dyskredytowana, wszelkie poczynania państwo-twórcze w kraju były przedstawione zagranicą, jako zdrada bandy nieuczciwych i sprzedanych ludzi. W ten sposób przeprowadzona została systematyczna kampanja oszczerstw na demokrację polską jak w Rosji, tak też na Zachodzie, jak również na Tymczasową Radę Państwa, na Komitet Obrony Narodowej i t. d.

Zabezpieczywszy się w ten sposób w opinji francuskich rusofilów i przysięgłszy bezwzględną wierność i posłuszeństwo Entencie, zwrócono się do niej o przyznanie Komitetowi monopolu reprezentowania Polski. Otrzymawszy ten przywilej, K. N. P. znalazł się

w możności oddania prawdziwych usług Polsce. Zajmując się jednak zbyt swymi prywatnymi sprawami i honorami nie wyzyskał należycie dla sprawy polskiej tej okazji. Tylko niezależni ludzie mogli śmiało występować w obronie interesów polskich, to też należało za wszelką cenę bronić swojej swobody. Niestety, K. N. P. poszedłszy na żołąd Entente'y pozbawił się niezbędnej niezależności i stał się tylko jednym z ogniw polityki rosyjskiej do Quai d'Orsay, mającej na widoku odrestaurowanie Rosji w celu odebrania kilkudziesięciu pożyczonych miliardów.

Dla zrozumienia stosunku Francji do Polski musimy zaznaczyć, że naród francuski jest dla Polski szczerze i jaknajlepiej usposobiony, lecz że główny i istotny kierownik ministerjum spraw zagranicznych, p. Berthelot, moskalofil, znajdujący się pod wpływem Iswolskiego nienawidzi nas i że cała polityka biur znajdujących się pod jego kierownictwem ma na celu wyzyskania nieświadomości polskiej na rzecz ich planów anti-bolszewickich, a raczej na rzecz wyprawy po złote runo. Polska jako taka nie ich nie obchodzi, przedstawia ona wartość tylko z punktu widzenia polityki rosyjskiej. Nic też dziwnego, że jak w tej ostatniej, tak też i w polityce polskiej następują ciągle zmiany, powstają nowe kombinacje i t. d.

Do zawieszenia broni oprócz kombinacji wojskowych polskich, które tworzone zupełnie bez oglądania się na istotny interes Polski, szukano tylko „dywersji“ przeciwko Niemcom i pechano między innymi do wywołania powstania w Polsce, nie biorąc zupełnie pod uwagę, że byłoby ono zwykłą rzezią kilkudziesięciu tysięcy Polaków.

Zaraz po zawieszeniu broni Polska miała się stać głównym czynnikiem walki z bolszewikami, czyli miała być wciągnięta w kilkuletnią wojnę z Rosją.

Postanowiono zorganizować wielką ekspedycję przeciwko Rosji, opartą na wojsku polskim, znajdującem się na froncie francuskim, otoczonem dywizjami Entente'y i pod dowództwem jakiegoś francuskiego generała. Na czele tej całej wyprawy za zgodą Kom. Nar. miał stanąć „wysoki komisarz“ Entente'y. Zadaniem jego miała być okupacja Polski i zainstalowanie K. N. P. jako rządu polskiego.

Za taką piękną obietnicę uznano K. N. P. za „rząd polski“ do czego pomimo zaprzeczeń p. Paderewskiego, sam on się przyznał, drukując odpowiedni ustęp z mowy p. Pichon'a w oficjalnym swym organie „Polaku“.

Wszelkie dyrektywy polityczne, które otrzymała stąd nar. dem. w kraju, miała za podłoże wyżej zaznaczony plan. Należało za wszelką cenę obalić przeszkody, stojące na drodze do urzeczywistnienia go i w tym celu tkwi istotna bezwzględna zawziętość Quai d'Orsay przeciwko Naczelnikowi Piłsudskiemu i poprzednim rządóm. Potrzeba było obalić Radę Regencyjną, zdyskredytować Piłsudskiego, „którego władza, jak mówiono, pochodzi od Niemców“, zmusić do dymisji

ministerjum demokratyczne, urządzić nawet zamach stanu, nie dopuścić do Sejmu, bo ten może się wtrącać do naszej polityki zagranicznej i t. d.

Hojnie opłacając Komitet Nar. Quai d'Orsay uważało się już za panów naszej zewnętrznej polityki i zaczęło zaglądać coraz głębiej i do wewnętrznej. Należy jednak jeszcze raz podkreślić, że naród francuski o tych wszystkich machinacjach nic, a nic nie wie i nie może być odpowiedzialnym za postępowanie kilku skrycie, działających jednostek, wynikające z tajemniczych szeptów p. Pilsza z p. Degrandiem.

Znając zakulisową robotę tutejszej dyplomacji, łatwo zrozumieć nieprzyzwoite względem Kom. Pilsudskiego zachowanie się w Izbie francuskiej p. Pichon'a, oraz następne jego bojkotowanie. Jest rzeczą pewną, że do chwili ostatecznego zbankrutowania wszelkich naiwnych planów dotyczących wojny z bolszewikami w celu odrestaurowaniu Rosji, Quai d'Orsay będzie z całą nieżyczliwością ukrytą lub jawną zachowywało się względem całej demokracji z Pilsudskim na czele, która nie ma zamiaru na oślep rzucić Polski do wojny z Rosją. Prawdziwą klęską polityczną był dla Quai d'Orsay upadek ministerjum pp. Świerzyńskiego i Głębińskiego, na które tak wiele rachowano. Doprowadziło to tych jegomościów do prawdziwej rozpacz, tak że nawet postanowili rozpocząć formalną kampanję prasową przeciwko Polsce. Ogromne również oburzenie wywołał w tych sferach koniec jednej z depesz Kom. Pilsudskiego, gdzie przemówił on nie jako człek służki, lecz jako przedstawiciel niepodległego Państwa, wyrażając nadzieję, że żadne obce wojsko nie zjawi się na terytorjum Polski bez zezwolenia na to rządu polskiego. To też nieraadosnem echem odbiła się tam wiadomość o jednomyślnem zatrzymaniu J. Pilsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa, jak również i o istotnym składzie Sejmu, który bezwątpienia nie da się prowadzić na pasku N. K. P.

Drugi wiec okres bieżącej wojny zwolennicy Koła Międzypartyjnego spędzili zagranicą na zacieraniu swej politycznej rusofilskiej przeszłości, dyskredytowaniu wobec zagranicy przeciwników i opanowania polskiej zewnętrznej polityki. Dla tego ostatecznego celu rzucili się bez zastrzeżeń, jak zwykle zresztą w objęcia Entente'y, ofiarując Polskę do jej kompletnego rozporządzenia, a w zamian za to nie otrzymawszy dla niej absolutnie żadnych ani terytorjalnych, ani materialnych gwarancji. Bo przecież rzucenie przez Entente'ę w maju 1918 r., w chwili wojskowej klęski, nic niekosztującego frazesu o prawie Polski do zjednoczenia i niepodległości, za sukces poczytane chyba być nie może. Trzeba było czekać przeszło rok od rewolucji rosyjskiej, ażeby zdobyto się na te deklaracje, kiedy uznano już przedtem zasadę niepodległości całego szeregu trzeciorzędnych państewek. Jak wyżej zaznaczyliśmy, żądać gwarancji mogli tylko ludzie wolni.

a Kom. N. P., biorąc od Entente'y pieniądze na swoje utrzymanie, takim nie był.

3 Kilka słów o poszczególnych punktach pracy K. N. P.

a) Armja Polska we Francji.

Wkrótce po upadku caratu rozeszła się nagle pogłoska, że ma być stworzona we Francji „polska narodowa autonomiczna armja“, która, jak o tem twórcy jej zapewniali, rząd francuski, miała się składać co najmniej ze 150,000 naszych rodaków z Ameryki! Projektodawcami i założycielami jej było dwóch urzędników ambasady rosyjskiej w Paryżu: pp. Mokiejewski i hr. Ignatjew, oraz p. W. Gąsiorowski, redaktor „Polonji“. Wiadomość ta wywołała wielkie zdumienie wśród Polaków, mieszkających we Francji. Dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia, a szczególnie odpowiedzialności naszego społeczeństwa, zwrócono się do rządu francuskiego z ostrzeżeniem, że ogół polski nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za przedsięwzięcie, poczęte w podobnych warunkach, że zachowanie na 150,000 wolontariuszów amerykańskich jest co najmniej iluzją i że armję autonomiczną może stworzyć tylko rząd danego kraju, a z prywatnej inicjatywy mogą powstawać tylko Legjony, które znalazłyby poparcie całego naszego społeczeństwa. Zastrzeżenia te jednak przysły zapóźno, gdyż cała ta sprawa była już za kulisami zorganizowana. Niepoważne te postawienie kwestji wojska polskiego we Francji jest przyczyną nieskończonej ilości konfliktów z władzami francuskimi i pewnej rezerwy, z jaką względem tego wojska zachowała się tutejsza kolonja polska, któraby chciała jednak widzieć na tym froncie jaknajwięcej bijących się Polaków.

Rekrutacja wolontariuszów w Ameryce odbywała się bardzo powoli. Pomimo nadzwyczajnie kosztownych ekspedycji agitacyjnych, przez cały rok zdołano zwerbować zaledwie jakichś 12,000 żołnierzy. Przez ten czas Kom. N. P. nie miał absolutnie nic wspólnego z wojskiem polskim i nie wiedząc, czy antrepreza ta się uda wypierał się nawet z nią wszelkiej łączności. Po roku dopiero (20 marca 1918), gdy nazbierało się już tych kilkanaście tysięcy żołnierza, K. N. P. postarał się zagarnąć ich pod swoją opiekę, na co rząd francuski chętnie się zgodził, w przypuszczeniu, że to wzmoże rekrutację. Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż osiem miesięcy potem, t. j. w chwili zawieszenia broni, armja liczyła zaledwie jakieś 22,000 ludzi. Na froncie były dwa pierwsze pułki. Udział w boju przyjmował tylko jeden bataljon, zresztą bardzo nieszczęśliwie doprowadzony w ogień przez niedoświadczonych oficerów.

Od zawieszenia broni ilość zgłaszających się do wojska polskiego niezmiernie wzrosła. Nie jest to jednak bynajmniej ten dziel-

ny patriotyczny żołnierz, który się przedtem zapisał i który przywieziony do Polski we właściwym czasie, mógłby oddać ogromne usługi. Obecnie zgłaszają się przeważnie ci, którzy chcą jaknajprędzej do kraju wrócić, szczególnie że pobyt w obozach jeńców we Włoczech był wprost straszny. Są oni prawdopodobnie wszyscy doskonałymi patriotami, lecz pięcioletnia wojna zmęczyła ich bardzo, wzdychają więc do odpoczynku, co jest zresztą rzeczą zrozumiałą. Można by jeszcze przez jakieś kilka miesięcy zużyć ich do bohaterских czynów, gdyby poczuli nad sobą dzielne i idejowe dowództwo.

Żołnierze polscy nie są byle jakimi manekinami, z którymi można by urządzić jakieś zamachy stanu; mylą się ci, którzy sądzą inaczej. Większość jest bardzo rozgarnięta i orientuje się wcale dobrze w sytuacji politycznej w kraju.

Do Komitetu Nar. P. wojskowi są prawie bez wyjątku bardzo źle usposobieni, czują oni bowiem, że bez jego różnych kombinacji politycznych byłiby już od trzech miesięcy w kraju. Pomimo agitacji, jaką próbowano prowadzić czy to w „Polaku“, czy też bezpośrednio, przeciwko kom. Piłsudskiemu i rządowi krajowemu, nie może być nawet mowy o tem, ażeby udało się komuś zużyć to wojsko dla celów partyjnych. Poza kilkoma karierowiczami cały korpus oficerski rwie się do służby dla kraju pod dowództwem jedyne go szefa, którego w duszy uznaje, Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego. Ten sam nastrój, chociaż mniej skryształizowany, istnieje i wśród żołnierzy. W interesie dobra kraju i dyscypliny wojskowej i aby udaremnienie wszelkie próby jakichś manewrów politycznych wśród tej garstki naszego żołnierza, był szerzony wśród wojska polskiego kult dla komendanta Piłsudskiego przez „Echo Polskie“ i „Jeńca Polaka“. Broszura o kom. Piłsudskim, wydana przez Komitet Wolnej Polski, nie tylko z początku konfiskowano i niszczone w cenzurze polskiej, lecz wprost wydzierano z rąk oficerów i żołnierzy, którzy ją otrzymali inną drogą. Pomimo to jednak otrzymali jeszcze przed wyjazdem do kraju nowy nakład z 5,000 egzemplarzy.

Do wściekłości również doprowadziło Kom. N. P. oświadczenie Rady Obywatelskiej Kolonii Polskiej we Francji, głoszące: „Wojsko polskie w chwili wstąpienia na ziemię ojczystą, winno natychmiast złożyć odpowiednią przysięgę i oddać się bezwzględnie pod rozkazy rządu polskiego“. Wyłapywano te deklaracje z największą energią i za nią skazano całą armję na bardzo uciążliwą cenzurę, mającą bronić żołnierza polskiego od podobnie zdrożnych idei!

Sztab wojska polskiego jest faktycznie w rękach francuskich. Obecnie Kom. N. P. samowolnie angażuje całą masę francuskich oficerów - instruktorów, oraz siły pomocnicze. Drogo za nich zapłaci nasz lud pracujący, gdyż główne warunki umowy z tymi

niemówiącymi po polsku, niepotrzebnymi nam gośćmi, są następujące: posunięcie każdego o jeden stopień w randze, kompletne utrzymanie w Polsce, a oprócz tego tysiąc franków (2,000 marek) przed wyjazdem i podwójna miesięczna pensja. Weźmy, jako przykład, młodziutką Francuzkę, która jedzie do Polski, aby przepisywać na maszynie. Dostanie ona kosztą podróży, całe utrzymanie, co uczyni przynajmniej 600 marek miesięcznie i podwójną pensję miesięczną, t. j. 800 fr. (1,600 marek), czyli rocznie 27,000 marek! A cóż dostanie jakiś pułkownik?... Tak to się szafuje groszem publicznym.

Stosunek Kom. N. P. do wojska przedstawia się w ten sposób: Wojska polskiego on bynajmniej nie zapoczątkował i nie stworzył, opanował je tylko, usunawszy jego prawdziwych założycieli i to dopiero wtedy, gdy większa część istotnego dobrego żołnierza, t. j. zaciągniętego przed zawieszeniem broni, już była zorganizowana. Wojsko to dotychczas absolutnie żadnej korzyści krajowi ani pod względem militarnym, ani też pod względem politycznym, nie przyniosło. Posłużyło ono tylko Kom. N. do wyzyskania go na korzyść swych osobistych i partyjnych interesów i przyczyniło się pośrednio do ostrego zatargu między władzami krajowymi i Entente'ą.

Niedoleństwo w organizowaniu tutejszego wojska przechodzi wszelkie pojęcie. Przez dwa lata nie zdołano zorganizować nawet jednej kompletnej dywizji, t. j. jakichś 12,000 ludzi i nie potrafiono wykształcić dla niej odpowiednich kadrów.

Dobrze zorganizowana jest za to „ochrana“ vel cenzura, nie-dopuszczająca do wojska niezależnych, demokratycznych wydawnictw. Dekret generała Hallera w tej żywotnej kwestji jest skrupulatnie przestrzegany. Oto kopja tego Dekretu:

Komenda Naczelną
Armji Polskiej

Paryż, 25 grudnia 1918.

2-ie Biuro, Nr. 4, K 385/2206.

Poufne.

Mam honor zawiadomić Pana, że uważam pisma następujące: 1) „Echo Polskie“, 2) „Republika Polska“, 3) „Żołnierz - Obywatel“, 4) „Telegram codzienny“ za wywierające wpływ ujemny na dobry duch wojska. Proszę Pana zatem o wydanie potrzebnych rozkazów, by pisma te nie mogły docierać do żołnierzy.

Haller, generał.

**b) Obrona interesów polskich, propaganda, przygotowanie
do Kongresu.**

K. N. P. rozporządzał kolosalnymi środkami pieniężnymi, czerpiąc je z prywatnej szkatuły, ze składek amerykańskich, a szczególnie z kasy Entente'y, co czyni koło 350,000 fr. miesięcznie. Należy

zaznaczyć, że suma ta nie ma nic wspólnego z wydatkami na armję, której rachunek jest bardzo skrupulatnie à part prowadzony dla przedstawienia go w odpowiedniej chwili skarbowi polskiemu do uregulowania.

Ludzie niewtajemniczeni w zakulisowe prace przez Kom. N. P. wyobrażają sobie, że ogromne pieniądze, otrzymywane przez niego, i które również pusty skarb polski musi wkrótce zapłacić, są używane na rzeczywiście użyteczną dla Polski pracę, za te dziesiątki biur i liczne zastępy funkcjonarjuszów wyprodukowały i zorganizowały rzeczy istotnie cenne dla sprawy polskiej. Niestety, rezultaty propagandy Komitetu są wielce nikłe.

Mając do rozporządzenia kilkaset tysięcy miesięcznie, należało przynajmniej połowę tej sumy zużyć na zagraniczną prasę, a mamy wrażenie, że za wyjątkiem 2 czy 3 i to tylko francuskich dzienników, które subsydia otrzymują, inne obrabiane są po amatorsku i głównie dla chwalenia mądrości i siły K. N. P.

A przecież w chwili obecnej zupełnie nie wiadomo, jak się skończy kwestja dla nas tak ważna, jak sprawa Górnego Śląska. Gdańska, Wschodniej Galicji, Litwy i t. d. Wszystkie te sprawy zasługiwały, zdaje się, na to, ażeby wydano setki tysięcy na prasę Entente'y, w celu uzasadnienia naszych praw i przeciwdziałania agitacji naszych przeciwników. Powtarza, że za jeden Śląsk, a cóż mówić o innych dzielnicach, należało nie setki tysięcy, lecz miliony włożyć w agitację prasową i na tę sprawę właściwie powinny były pójść miliony, zbierane wśród Polaków w Ameryce.

Produkcja wydawnicza broszurowa i książkowa Kom. N. przez te cztery i pół roku wojny jest wprost śmieszna wobec nadzwyczajnych jejgo pieniężnych zasobów.

Wydano przed dwoma laty tak zwaną małą Encyklopedję p. Piltza, absolutnie bez żadnej wartości, później część dużej Encyklopedji, następnie w ostatnich czasach broszurkę p. Seydy o Zaborze pruskim i to, zdaje się, wszystko. Ażeby mieć pojęcie o materiałach, przygotowanych na Kongres, wystarczy przeczytać memoriał w tak ważnej sprawie, jak kwestja Gdańska. Utwór ten dwunastostronicowy, zredagowany przez p. St. Grabskiego, jest ćwiczeniem, niegodnem ucznia piątej klasy. Dopiero w ostatniej chwili nowo-przyjezdni z kraju postarali się naprędce przerobić ten skandaliczny dokument. A jakie materiały rozdano politykom i prasie o Górnym Śląsku i Wschodnich granicach? Żadne, albo jakieś odbijane na maszynie w kilku egzemplarzach powierzchowne świstki!

Prawie cała agitacja i książkowa literatura w sprawie polskiej została wydana przez, przedtem wspomniane, demokratyczne organizacje i poszczególne jednostki, które wszystkie razem przez cały prze-

ciąg wojny nie miały do rozporządzenia sumy, dorównywającej nawet trzeciej części miesięcznego dochodu K. N. P.

Nie rozbijano się za to sleepingami, nie mieszkało w najdroższych hotelach, nie hankietowano w pierwszorzędnych restauracjach, lecz pracowano bezpłatnie i liczono się z każdym groszem...

Nie lepiej przedstawia się przedstawicielstwo na Kongresie, które K. N. P. zmonopolizował na swoją rzecz już zgórá od roku Rozpacz i śmiech człowieka ogrania, gdy widzi, w jaki sposób poob-sadzano z naszej strony różne komisje kongresowe. Dobijano się dla Polski prawa przedstawicielstwa we wszystkich komisjach, a potem skierowano do nich istne ofiary, mające pozapychać wakujące polskie dziury.

Za wyjątkiem jednego p. Dmowskiego, który jest w komisji Ligi Narodów i który mniej więcej mógł się orjentować o co tam chodzi, w innych komisjach poumieszczano przeważnie ludzi, nie mających prawie nic wspólnego z dyskutowanymi kwestjami. Jako przykład, zacytujemy komisje międzynarodowego prawodawstwa robotniczego, w której znajdują się takie fachowe głowy, jak Gompers, Barnes, Vandervelde, Jouhaux i gdzie K. N. P. w imieniu polskiej klasy robotniczej wysłał jednego potulnego i Bogu ducha winnego hrabiego, oraz... geografa!! Było to zaiste prawdziwe poświęcenie ze strony tych ludzi. Inne komisje zostały prawie identycznie w przedstawicieli Polski zaopatrzone.

A miano przecież czas i środki do należytego przygotowania się do Kongresu i do niekompromitowania Polski!... Kom. Nar. nie zdaje sobie nawet sprawy, że ośmieszył Polskę, to też z zupełnym spokojem i dumą drukuje listę tych pozbieranych naprędce „fachowców“, zasiadających w Komisjach, gdzie się dyskutują tak skomplikowane i ważne sprawy.

Z łatwością można się z tego domyśleć, jak wspaniale muszą być poobrabiane nasze ekonomiczne postulaty!

Co się zaś tyczy naszych terytorjalnych zadań, to wywołują one tylko śmiech u logicznie myślących ludzi. Nie wiadomo, kto upoważnił K. N. do przedstawienia projektu, w którym wschodnia nasza granica jest sobie dowolnie nożyczkami od Kamieńca do Dynaburga na mapie wycięta. Nie jest to ani etnograficzna, ani historyczna, ani polityczna koncepcja, co nie przeszkadza jej być stanowczo wrogią istotnym naszym interesom, 1-o przez stawianie wpoprzek odrestaurowaniu niepodległej Litwy, któraby była kiedyś zmuszona stworzyć federację z Polską, 2-o przez narażenie nas w najbliższym czasie na wojnę z Rosją i Ukrainą. Jednem słowem, absurd i nic więcej! I kto dał prawo K. N. do wplatania Polski w podobnie niebezpieczną awanturę?

Terytorjalny projekt Kom. Nar. trzymano prawie do ostatniej chwili w tajemnicy, tak że ani społeczeństwo nasze, ani rząd nawet

nie mógł przeprowadzić nad nim dyskusji. Złożono go Kongresowi pomimo gwałtownych protestów ze strony przedstawicieli Litwy.

Jeżeli szczęśliwie wybrniemy z tego niedołęstwa i chaosu, otrzymawszy co się nam należy, to będziemy zawdzięczać to jedynie opatrności i szczęśliwemu zbiegowi koniunktur politycznych.

O działalności Kom. Nar. wśród dyplomacji Entente'y ogół nasz ma również jaknajfałszywsze pojęcie. Zwolennicy tego stronnictwa wynoszą pod niebiosa nadzwyczajne sukcesy, otrzymane w tym zakresie przez K. N. i p. I. Paderewskiego.

Hałaśliwa, prawdziwie po amerykańsku prowadzona, reklama starała się wpoić naszemu ogółowi przekonanie, że niepodległość Polski zawdzięczamy naszemu mistrzowi tonów i jego wielkiemu wpływowi na prezydenta Wilsona, którego widział, zdaje się, dwa, czy trzy razy. Uśmiełby się serdecznie Wilson, gdyby się dowiedział o tej bajce, obrachowanej na naiwność tłumu. Większą pretensję do wywarcia wpływu na Wilsona mógłby już mieć Komitet Obrony Nar. w Ameryce, który na parę tygodni przed pierwszym oświadczeniem się Wilsona za niepodległość Polski wystosował do niego w tej kwestji uroczysty adres. Śmiesznej tej pretensji, o ile wiemy, Kom. Obr. Nar. nigdzie nie zgłaszał, gdyż dobrze rozumie, że Wilson, jako szczerzy demokrat, był i jest tak samo za niepodległością Polski, jak i za niepodległością innych krajów.

Dla zwykłego, zdrowym chłopskim rozumem obdarzonego, Polaka, nadzwyczajne te wpływy u Entente'y wyglądają dość dziwnie wobec tego, że w rzeczywistości do jakiegoś 15 lutego 1919 r., t. j. przez 3 miesiące od zawieszenia broni Entente'a jak i przedtem zresztą, palcem dla Polski nie kiwnęła: nie posłała ani jednego karabinu, ani jednego naboju, ani jednej pary butów dla naszych żołnierzy, pomimo, że Polska była zagrożona i atakowana ze czterech stron. Więcej nawet, nie wysłano w chwili tak krytycznej wojska polskiego nie nierobiącego na tutejszym froncie, a pod względem żywnościowym nie zrobiono dla Polski nawet tego, co się robi dla Austriaków, Węgrów i innych wrogów Entente'y!

Dziwne więc dały rezultaty te wielkie przyjacielskie i rozległe stosunki pp. Dmowskiego, Paderewskiego z Wilsonami, Housami i im podobnymi.

Jeżeli nasi zagitowani przyjaciele są tak czuli na interesy Polski to czegoż żądać można od Anglików, których Min. Spraw Zagranicznych otwarcie manifestuje swą niechęć do Komitetu, którego prezes p. Dmowski, musiał ze względu na ten nastrój wyjechać z Londynu. W rzeczywistości jedynie oddanym K. N. P. jest Quai d'Orsay, a z jakiego powodu, o tem wspominaliśmy wyżej. Jest to

jednak dużo, bardzo dużo i gdyby K. N. P. nie dbał przedewszystkiem o swój partyjny tylko interes, to Polska mogłaby z tej życzliwości francuskiej dyplomacji wiele skorzystać. Niestety, Kom. Nar. P. polityką swą zagmatwał tylko stosunek Francji do Polski.

Nieznane nam są te „niezmiernie wielkie zasługi położone“ przez K. N. P. dla Polski. Przypatrując się zbliżka jego działalności nie widzimy, ażeby były one tak wielkie. Zauważyliśmy niewątpliwie pewne rezultaty tej polityki, ale to głównie dla chwały nar. dem. i dla członków K. N. P., którzy otrzymywali od 36,000 do 60,000 fr. pensji i którzy znaleźli również zadowolenie swej miłości własnej w paradowaniu po różnych oficjalnych manifestacjach, ale jak wyżej zaznaczyliśmy Polska do ostatniej chwili absolutnie na tem nie skorzystała. Doskonale, znając tutejsze stosunki dyplomatyczne twierdzimy nawet, że to właśnie z powodu istnienia tego Kom. Nar. kraj nasz dotychczas nie otrzymał.

Wszak każdy z nas rozumie, że na rynku polityki międzynarodowej nic się dla czyichś pięknych oczów nie robi i że każdy krok jest wynikiem jakiegoś określonego egoistycznego celu.

Jeżeli Francja chce stworzyć silną Polskę, to po to, ażeby stanowiła ona przeciwwagę Niemcom. W koncepcji tej nie ma, ani odrośiny zasług K. N. P. Do celu tego dążyłaby Francja bez względu na to, kto jest u rządu w Polsce, byle tylko rząd ten miał szanse utrzymania się. Pod tym względem Entent'a nie ma najmniejszych skrupułów.

Dość rzucić okiem na obecny przychylny stosunek dyplomacji Entente'y do Finlandji, do litewskiej Taryby, do rządu Petlury, który z wroga staje się naraz w przeciągu dwóch miesięcy „allié“ Entente'y, ażeby być absolutnie pewnym, że i bez Kom. Nar. Polska obecnie byłaby w jaknajserdeczniejszych stosunkach z Entente'a. Gdyby K. N. P. nie istniał, a raczej nie urządzał naganki na Piłsudskiego i na ministerjum Moraczewskiego, przedstawiając ich, jako wrogów Entente'y to bezwątpienia zaraz po zawarciu przymierza, bez względu na to ktokolwiekby stał u nas u steru władzy, Polska otrzymałaby natychmiast do swego rozporządzenia tutejszą armję polską, amunicję i być może trochę produktów spożywczych. Partyjna polityka K. N. P. wstrzymała tą akcję pomocniczą i Entente'a nie rozumiejąc co się właściwie w Polsce dzieje, musiała aż posłać specjalną misję, która dopiero na miejscu przekonała się, że nie jest tak źle, jak jej opowiadano i że te straszne rządy Piłsudskiego, Moraczewskiego i Thugutta utrzymały porządek w kraju i doprowadziły pomimo opozycji narodowej demokracji i Kom. Nar. P. do wielkiego dzieła — do zwołania regularnego Sejmu, stawiającego tamę warcholstwu prawicy i skrajnej lewicy.

Oto krótkie dzieje i smutny koniec jeszcze jednej narodowo-

demokratycznej organizacji, poczętej, jak zwykle, pod wzniosłemi hasłami, lecz która, będąc podszytą partyjną i osobistą prywatą, zamiast użyteczna stała się tylko szkodliwa dla Ojczyzny naszej.

Dr. X.

Zagadnienia taktyki. Nowe drogi.

(Luźne uwagi o linii politycznej P. P. S.).

Zjednoczeniowy Kongres P. P. S. w Krakowie zwrócił na siebie powszechną uwagę. Nietylko ostre ścieranie się na zjeździe różnych kierunków ideowych wpłynęło na to, ale przede wszystkim nowe, radykalne ujęcie bieżących haseł politycznych partji. „**Socjalistyczny rząd klasy robotniczej miast i wsi** — oto najbliższy przedmiot dążeń partji. Tak mówi przynajmniej uchwała, powzięta przez większość zjazdową pod wyraźnym wpływem lewicowego kierunku, jeszcze dalej idącego w sformułowaniu swoich haseł, opierającego się na doświadczeniach rewolucyjnej Rosji.

Prasa burżuazyjna różnych odcieni przypuściła gwałtowny atak do nowej „**twierdzy bolszewizmu**“, jaką stała się P. P. S. w jej oczach. Coprawda nie wierzy ona bynajmniej, aby nastąpiła w partji jakaś radykalna przemiana. Nowe hasła, to — zdaniem jej — zręczne, giętkie przystosowanie się przywódców partyjnych do nastrojów mas pracujących. P. P. S. nie idzie na czele rewolucji społecznej w Polsce, nie podejmuje inicjatywy, nie rzuci iskry na stos nagromadzonych materiałów palnych. Ale, zabiegając o swą popularność, o wpływ i znaczenie wśród proletariatu, partja kokietuje prądy rewolucyjne zarówno nazewnątrz, jak i we własnych swych szeregach. A więc P. P. S. staje się podejrzana i niepewna; na świadczenia przywódców partyjnych w Sejmie, pragnących przelicytować w zapale patriotycznym znakomitości endeckie, liczyć nie można. Bądź czujna, polska ochrań!

Oto główne motywy, brzmiące z „Gazet Warszawskich“, „Spraw Robotniczych“ i innych „**Dwugroszówek**“. Taka jest opinja wrogów naszych, którą winniśmy zawsze brać pod uwagę jaknajstaranniej.

Jak przedstawia się zmiana dla nas samych? Jak my powinniśmy rozumieć uchwały zjazdowe i jakie z nich wyciągnąć wnioski?

Hasło rządu socjalistycznego może być i jest różnie rozumiane i różne wyciąga się z niego wnioski. Jedni, nietylko poza partją, ale i w partyjnych szeregach, uważają je za **ustępstwo na rzecz nastro-**

jów chwili. Klasa robotnicza jest niezadowolona, często nawet zniecierpliwiona obecnym stanem rzeczy. Tworzy się niepodległa Polska. Jest rząd polski i Sejm z powszechnego głosowania. Wojska polskie zajmują Wilno i Borysław, posuwają się w głąb Białej Rusi i Wołynia. A tu w stosunkach wewnętrznych, socjalnych i politycznych — żadnej zmiany na lepsze. Sejm bynajmniej nie myśli o uciężonych, wynędzniałych masach robotniczych w mieście i na wsi. O uruchomieniu przemysłu przebakują bardzo słabo. Sprawa rolna ma być rozstrzygnięta po myśli bogatych chłopów. Milicję ludową znosi się. Zandarmerja, policja, wojsko hula; wymyśla się coraz nowe stany wyjątkowe. Ten gniew, to zniecierpliwienie klasy robotniczej trzeba jakoś uspokoić. Niech do tego służy ostra krytyka istniejących stosunków i wysunięcie radykalnych haseł. Hasło rządu socjalistycznego, jako środek uspokajający, nasenny, przyjmuje w ten sposób i popiera wielu, bynajmniej nie wierzących w jego spełnienie. Wielu z pośród tych, którzy za dzieciństwo uważają myśl samą o tym, aby dziś u nas można było rządy socjalistyczne i ustrój socjalistyczny wprowadzać.

Inni natomiast uważają rząd socjalistyczny, rząd klasy robotniczej miast i wsi nie za zręczny wybieg agitacyjny, lecz za konieczność dziejową chwili, którą przeżywamy.

Wojna wszechświatowa i obecna długotrwała jej likwidacja przyniosły ze sobą takie zniszczenie ludzi i bogactw, że położenie staje się dla mas pracujących nie do zniesienia. Drożyzna i brak pracy na tle przeciągających się zawikłań wojennych, jaskrawe ostre przeciwstawienie się nędzy mas przedwojennemu, a zwłaszcza wojennemu zbytkowi dawniejszych posiadaczy i nowych dorobkiewiczów, wreszcie specjalna drażliwość, stworzona przez wojnę, odporność na ucisk i dążenie do przewycięzania najcięższych nawet, piętrzących się przeszkód — wszystko to razem stwarza warunki, w których rewolucja społeczna dojrzewa, staje się koniecznością nieuniknioną.

I napróżno ci lub inni, przerażeni nadciągającą burzą, wznoszą najdowcipniejsze przed nią osłony. Napróżno dowodzą, że świat obecny, w okresie zniszczenia surowców i maszyn, uwstecznienia ogólnego sił wytwórczych, nie dorósł do gospodarki socjalistycznej. Nie wątpliwie myślą najznakomitszych socjalistów było, aby przejście do gospodarki socjalistycznej dokonało się w okresie rozpędu sił wytwórczych, szybkiego podnoszenia się naszej działalności gospodarczej, aby nowy ustrój socjalistyczny stanął przed historją odrazu w doskonałej swej postaci.

Historja jednak w swej nieublaganej mocy nie chce spełniać tych życzeń socjalistów. Stwarza ona w okresie zniszczenia gospodarczego położenie nie do zniesienia dla mas pracujących. Czy chcą one rewolucji obecnie, czy też wołałyby odłożyć ją do lepszych czasów, konieczność dziejowa jest silniejsza od nich. Zmusza je do ob-

jęcia władzy i do przeprowadzenia socjalizacji życia tak daleko sięgającej, jak warunki techniczno-gospodarcze i społeczne na to pozwalają.

Jeżeli w ten sposób rozumieć hasło „socjalistycznego rządu robotników miast i wsi“, to nasuwa ono daleko sięgające wnioski praktyczne. Wymaga ono, aby podporządkować mu całą działalność polityczną proletariatu. Codzienne zabiegi w Sejmie tracą to znaczenie, jakie wielka część towarzyszy im przypisuje. Zapobieżenie tej czy innej intrydze endeckiej, zręczne podstawienie nogi Korfantomu albo Głębińskiemu, z czego tak dumni bywają posłowie socjalistyczni, odciągnięcie na chwilę piastowców czy enzeterowców od współdziałania z endecją, wzmocnienie stanowiska Piłsudskiego jako naczelnika państwa — wszystko to staje się rzeczą znikomą, „marnością nad marnościami zanikającego burżuazyjnego świata“ w zestawieniu z jedynym naczelnym zadaniem: budzeniem gotowości rewolucyjnej i dojrzałości socjalistycznej pracujących mas miejskich i wiejskich.

Niepodległość i demokratyczne rządy, którym wielu towarzyszy poświęca niemal całą uwagę, prawie wszystkie swe siły, przyszły do nas tak późno, że w chwili, gdy powstają one i są jeszcze zagrożone z wielu stron, cały świat kulturalny wchodzi w nowy okres, zaczyna urzeczywistnienie całkowite socjalizmu. I jakkolwiek wielkie znaczenie ma niepodległość i demokracja dla klasy robotniczej w jej walce o socjalizm, to jednak stają się one rzeczami podrzędnymi, z chwilą, gdy o urzeczywistnienie socjalizmu chodzi, gdy o nie bój zostaje podjęty. Polska, jak przewidział pięknie Mochnacki, po swoim odrodzeniu państwowym ma piętno trupie na czole: dla niej nowe i doniosłe są te zagadnienia, które Zachód już dawno rozwiązał. Chcąc żyć jednak życiem bujnym i nowoczesnym, musi ona wyzbyć się śladów politycznej niewoli. Świat nie będzie na nas czekał. Rewolucja społeczna, przed którą stoją wszystkie społeczeństwa kapitalistyczne, nie zatrzyma się u naszych granic dlatego, żeśmy dopiero wyszli z narodowego rozdarcia i politycznej niewoli i nie wypraktykowali jeszcze u siebie nowoczesnych, parlamentarnych form życia państwowego.

I dlatego o wykładnię formuły „socjalistycznego rządu“ w jednym lub drugim ze znaczeń, któreśmy scharakteryzowali, podjęta być musi i podjęta będzie nieublagana walka. Żadne ukłony naprawo czy nalewo, żadne pojednawcze formuły, któreby wszystkich zaspokoili, zażegnać jej nie zdolają. Chodzi tu bowiem o podstawowe zagadnienie obecnego dziejowego okresu.

St. Fryk.

POLEMIKA.

Złudzenie i rzeczywistość.

(W odpowiedzi tow. Hołowce na jego artykuł „Stosunek państwa polskiego do jego sąsiadów“).

W artykułach swoich, zamieszczonych w Nr. Nr. 1—2 i 5—6 „Przedświtu“ tow. Hołowko stara się wytknąć drogi i cele polityki polskiej w stosunku do ościennych narodów, z punktu widzenia dążeń obozu socjalistycznego polskiego.

Uwagi te naogół słuszne, zawierają jednak rzeczy, z którymi się absolutnie pogodzić nie mogę, i które skłaniają mnie do zabrania w tej sprawie głosu.

Polityka socjalistyczna, pragnąca wpływać na bieg wydarzeń dziejowych, dążąc do realizacji swych ideałów, musi zawsze uwzględniać tendencje rozwojowe danej epoki historycznej. Przeciwwstawianie się tym tendencjom byłoby próżne: biegu historii nie odwrócimy, kusząc się zaś o takie nieczyste cele, narazimy się tylko na próżną stratę energii i wysiłków. W dziedzinie stosunków między narodami obecny rozwój historyczny pcha nas w kierunku krystalizowania się narodów we własnych jednostkach państwowych. Państwa, nieoparte na zasadzie narodowej, okazują się niezdolne do życia i giną. Powstają natomiast inne nowe państwa, skupiające w sobie większość danej narodowości. Polska sama jest żywym przykładem tego rozwoju. Wokół zaś Polski wszędzie widzimy to samo dążenie do tworzenia państw narodowych. Proces ten, jak każdy wielki proces historyczny, jest długi, ciężki i bolesny. Wkroczyliśmy w epokę wojen narodowościowych, równie okrutnych, jak ongi wojny religijne i inne. Państwo polskie długo prawdopodobnie znajdować się jeszcze będzie w wirze tych walk.

Jakaż wobec tego procesu musi być rola socjalizmu? Zatrzymać go lub uniknąć, ominąć — byłyby to starania płonne. Wiekami nagromadzone krzywdy i nienawiści muszą znaleźć ujście choćby w krwawej walce, która jednak jest konieczną. Rozumiejąc to dobrze, musimy jednak zdawać sobie sprawę, że te spory i walki narodowościowe są przeszkodą na drodze do ustroju socjalistycznego; i dlatego, nie mogąc usunąć tego procesu, musimy jednak dokładać wszystkich starań, aby emancypację poszczególnych narodów przyspieszyć, i nieuniknione tarcia i walki o ile możności łagodzić. Im prędzej narody się skrytalizują w jednostki państwowe i zaczną żyć pełnią życia politycznego, kulturalnego i t. d., tem łatwiejsza

będzie później walka o przebudowę dzisiejszych form życia społecznego.

Zadanie to jednak nie jest takie łatwe, i wymagać będzie bezwątpienia dłuższego czasu, dłuższych wysiłków. Złożyło się na to wiele przyczyn. Jedną z najważniejszych — jest niedorozwój wielu narodów, które obecnie występują na widownię życia politycznego. Jest on bezwątpienia rezultatem warunków, w jakich te narody uprzednio żyły. Bądź co bądź jednak faktem jest, że narody takie, jak np. Ukraińcy, Białorusini, okazują się narazie jeszcze niezdolnymi do zbudowania własnej państwowości. Przy likwidacji dzisiejszych stosunków międzynarodowych powstaje jeszcze druga trudność: oto istnieją najrozmaitsze zastarzałe antagonizmy i uprzedzenia, tkwiące w psychice różnych narodowości; dalej zaś, faktem jest, że tradycje panowania politycznego tak wżarły się w psychikę takich narodów, jak np. Niemcy, iż dla nich staje się niezrozumiałym i niepojętym zamach na ich całość państwową w imię nowej zasady — zasady narodowej. To wszystko z czasem może być dopiero usunięte.

Ale istnieje jeszcze trzecia przyczyna, nie mniej ważna od dwóch poprzednich. Oto istnieją rozliczne terytoria mieszane o silnych mniejszościach narodowościowych; istnienie takich terytoriów powoduje, że wytknięcie sprawiedliwych granic między państwami narodowymi nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, i jak widzimy obecnie, właśnie o te granice toczą się największe spory i wybuchają zacięte wojny. Mojem zdaniem, kwestja ta przez proste wytknięcie takich granic wogóle rozwiązana być nie może. Jak starałem się wykazać (ob. „Przedświt“ nr. 3—4), konieczne tu jest obok tego szerokie uwzględnienie praw mniejszości w postaci autonomji narodowo-kulturalnej, co dopiero będzie w stanie złagodzić ostrość tego sporu.

Polityka socjalistyczna musi wytknąć sobie wyraźny program działania w kwestji narodowościowej. To też musi ona uwzględnić te trzy przyczyny, o jakich wyżej była mowa, i dążyć do ich usunięcia.

Powstaje jednak odrazu trudność: a co robić, jeżeli dany naród okazuje się niezdolny do rządzenia sam sobą? Czy mamy np. biernie patrzeć, jak Ukraińcy lub Białorusini staną się lupem Rosji? Taka polityka bierności byłaby oczywiście zupełnie nieuzasadniona: W dzisiejszych więc czasach możemy mieć jeszcze do czynienia z faktami, że jeden naród będzie rządzony przez drugi, czy to w formie jawnej—aneksji, czy zamaskowanej—proletariatu. Niema jednak powodu, aby między temi formami czynić jakąś zasadniczą różnicę. Różnica tu bardziej jest co do stopnia, niż co do istoty rzeczy. I jedno i drugie jest to pewna smutna konieczność, która bezwarunkowo szkodliwie odbije się na rządzącym i rządzonym. Jeżeli więc Polsce wypadnie wstąpić w te ślady i w sposób

protekcynny zaopiekować się swymi sąsiadami ze wschodu, to rzeczą obozu socjalistycznego polskiego będzie dołożyć starań, aby oderwanie się ich od Polski nastąpiło bez zbytnich dla jej organizmu państwowego wstrząśnień. Oderwanie to jednak musi nastąpić będzie ono koniecznym rezultatem procesu historycznego.

Dziś, kiedy Polska konkretnie zupełnie staje przed koniecznością uregulowania stosunków na wschód od swoich granic, kwestja ta staje przed nami w całej swojej ostrości. Jedyne jej rozwiązaniem, jakie my, socjaliści polscy, możemy przyjąć, to jest to, aby na tych granicach Polski powstały samodzielne państwa narodowe: ukraińskie, białoruskie i litewskie. Wobec słabości tych państw pociągnie to za sobą protektorat Polski nad nimi w tej lub innej formie. Jak starałem się wykazać wyżej, uważać to musimy za niepożądane i szkodliwe zarówno dla Polski, jak i dla tamtych narodów. Jeżeli przeto nam wypadnie uznać ten stosunek, jako konieczność, dążyć winniśmy do tego, aby już dzisiaj ten protektorat sprowadzić do minimum i osłabić w ten sposób jego szkodliwe skutki.

W ten sposób rozwiązuje tow. Hołowko kwestję Ukrainy. Natomiast co do ogromnego terytorjum litewsko-białoruskiego, broni on zupełnie innej koncepcji, a mianowicie Litwy historycznej, złączonej unją z Polską. Odbudowana Litwa historyczna łączyłaby w sobie kilka narodów, któreby były współrzednymi gospodarzami państwa. Element polski zaś, jako najbardziej kulturalny i państwowotwórczy stanowiłby pewnego rodzaju cement, któryby konsolidował i łączył różnolite pierwiastki, wchodzące w skład tego państwa, jednocześnie byłby on czynnikiem, wiążącym to państwo z Polską.

Całą tę koncepcję uważam za nierealną i szkodliwą utopję. Nierealną jest ona, dlatego, że jak wykazywałem powyżej i jak dowodzą liczne fakty, sprzeczną jest z współczesną tendencją rozwojową, zmierzającą ku budowaniu państw narodowych. Faktem jest, że na Litwie idea ta nie znajduje zupełnie poparcia, propagowana zaś jest jedynie przez polityków warszawskich. Polacy na Litwie nie zdradzają wcale ochoty do podejmowania się niewdzięcznej misji pomagania Litwinom i Białorusinom w budowaniu ich państwowości, przeciwnie, okazują oni żywiołowe ciężenie do państwa polskiego. Nie w tem zresztą dziwnego. Po tylu latach niewoli i ucisku pragną oni zagwarantowania swych praw narodowych, państwo zaś litewskie czy białoruskie jest jak dotąd czemś zupełnie niewyraźnym (albo jak Litwa, rządzona przez Tarybę, zbyt wyraźnem, lecz w odwrotnem znaczeniu), aby mogli mieć do tych tworów zaufanie. Stąd pochodzi ten powszechny głos Polaków na Litwie, żądający przyłączenia okupowanych obecnie ziem do Polski, i to bez względu na to, czy Polacy tam faktycznie stanowią większość ludności. Rzecz jasna, że ludność, ożywiona takimi dążeniami,

idzie za temi obozami politycznymi, które w Polsce są najbardziej aneksyjne i obiecują jej najdalsze zaspokojenie tych aspiracyj, i dostaje się w ten sposób pod niepodzielny wpływ N. D. Stara to zresztą historia, że na wszelkich kresach nacjonalizm jest wszechwładnym panem.

Litwini, jak wiadomo, stworzyli już swoje własne państwo narodowe pod protektoratem niemieckim, stworzyli je, można powiedzieć, wbrew Polakom i dotąd zachowują się względem nich wrogo. Nie w tem zresztą dziwnego, bo właśnie te aspiracje polskie, sięgające po ziemie litewsko-białoruskie, przedewszystkiem przeciw nim się zwracają. To też Litwini nie marzą bynajmniej o Litwie historycznej, pragną zachować swoją Litwę narodową, chcieliby tylko do niej przyłączyć możliwie najwięcej ziem pogranicznych.

O Białorusinach trudno coś powiedzieć ze względu na słabość dotychczasową ich rozwoju narodowego. O ile jednak chodzi o świadome narodowo żywioły, to i tu ich stanowisko nie jest bynajmniej tajemnicą. Zjazd białoruski sprawił pewne niemiłe rozczarowanie w tych kołach, które się po nim spodziewały oświadczeń sympatji do Polski. I tutaj więc przyszłość porozumienia polsko-białorusko-litewskiego bynajmniej się różowo nie przedstawia.

To, że Polacy reprezentują na Litwie poważną siłę kulturalną, bynajmniej nie dowodzi tego, że mogą oni wziąć na siebie misję tworzenia państwa litewsko-białoruskiego. Przeciwnie — jestem przekonany, że państwo litewskie i państwo białoruskie dłuższy czas będą się rozwijały wbrew Polakom (jak już mamy dowód na Litwinach); fakt zaś, że Polacy reprezentują tam poważną siłę kulturalną i ekonomiczną, przyczyni się tylko do tego, że i Litwini i Białorusini będą upatrywali w nich tem większe niebezpieczeństwo. Polacy na Litwie to instynktownie czują, i dlatego tak skwapliwie garną się obecnie pod skrzydła opiekuńcze państwa polskiego. Tak więc widzimy, że obecność żywiołu polskiego na Litwie wcale nie jest tu żadną okolicznością sprzyjającą dla porozumienia z Litwinami i Białorusinami, a prawdziwem nieszczęściem, które na długie lata napewno zabagni nasze stosunki z temi narodami. Te konflikty i nieporozumienia, jakieśmy tam dotąd mieli, są dopiero początkiem walki, która z pewnością rozgorzeje w przyszłości.

Prócz tego należy zdawać sobie sprawę z tego, że wysuwanie ze strony polskiej koncepcji Litwy historycznej, w której element polski byłby współrządzającym, wywołuje tylko niechęć do nas, zamiast przybliżyć i przyczynić się do porozumienia. Tak samo stale podkreślanie idei federacji Polski z Litwą wywołuje skutek wręcz odwrotny. Federacja czy unja musi być wynikiem zobopólnego zrozumienia potrzeby tego rodzaju związku, tutaj zaś federacja pro-

ponowana jest jednostronnie, i to przez stronę silniejszą — co oczywiście skutku pożądanego osiągnąć nie może.

Jakież więc wyjście z tego labiryntu? Musimy przecie wytknąć sobie jakiś program i do niego dążyć, a jeżeli nawet dzisiaj zrealizowanie jego będzie niemożliwe, pracować w tym kierunku, aby zrealizowanie jego umożliwić. Przedewszystkiem musimy dać jakąś odpowiedź Polakom na Litwie, musimy im powiedzieć, co im zagwarantuje ich prawa narodowe. N. D. daje na to odpowiedź prostą: domagajcie się przyłączenia do państwa polskiego, bez względu na to, ilu was tam jest. Rozwiązanie to proste, ale na krótką metę.

My tak czynić nie możemy, choćbyśmy czasowo nawet mieli się narazić na utratę popularności na rzecz naszej nacjonalistycznej reakcji. Te terytoria, które mają większość ludności polskiej, winny być przyłączone do państwa polskiego. Gdzie zaś żywioł polski jest mniejszością, tam będzie on musiał się wyrzec daleko idących pragnień i ambicji, i poprzestać tylko na zagwarantowaniu sobie praw, jako mniejszości narodowej.

Ludzić się jednak nie należy, że żywioł polski na kresach nie zgodzi się dobrowolnie na takie ograniczenie swoich aspiracji, to też „kresy“ długo jeszcze będą żywicielką nacjonalizmu polskiego. Jednak, jeżeli chcemy przez tę ludność kresową być zrozumiani, musimy jakiś pozytywny program wysunąć; musimy im dać wyraźną odpowiedź: jeżeli opieramy się aneksji do Polski ziem, gdzie Polacy nie tworzą większości, to co uczynimy, aby tej ludności, która po za granicami Polski się znajdzie, zabezpieczyć jej prawa narodowe. Uczynić to możemy jedynie przez porozumienie się z narodami ościennymi i przez wzajemne gwarancje praw mniejszości. Z takim programem socjalizm polski dopiero będzie miał możliwość dotarcia do tej ludności. Dziś zaś niepodobna się ludzi, co do tego, że w razie wyborów lub plebiscytu na Litwie, maksymalizm nacjonalistyczny, reprezentowany przez endecję, osiągnąłby największe powodzenie wśród ludności polskiej.

Od naszego stanowiska w sprawie powyższej zależy więc nie tylko dalszy rozwój stosunku Polski do naszych sąsiadów wschodnich — lecz również i możliwość rozszerzenia naszego ruchu na te ogromne rzesze ludu polskiego, pozostające dotąd całkowicie prawie po za wpływami naszego obozu.

Kazimierz Domosławski.

Z Czerwonego Śląska.

Bez przesady i bez obawy, że nadużywam spowszedniałego frazesu, mogę napisać: cała Polska z zapartym oddechem nasłuchuje wieści, które dochodzą ze Śląska Cieszyńskiego. Każda wiadomość, nadchodząca z tej prastarej dzielnicy lechickiej, w lot bywa powtarzana przez całą prasę, żywo i serdecznie omawiają ją w stronnictwach politycznych i kółkach towarzyskich. Wszyscy bowiem ludzie w Polsce, myślący i kochający swój kraj, przeświadczeni są o tem, że słuszność mają Ślązacy, mówiąc: „nie ma Śląska bez Polski“, ale, że nie mniejszą też jest prawdą, gdy im inni odpowiadają: „nie masz Polski bez Śląska“. Śląsk, zwłaszcza Śląsk Cieszyński, oderwany od Polski — w nowym porządku rzeczy, jeśli teraz nastanie — na zawsze już, nie oparłby się długo germanizacyjnym i czechizacyjnym przemocom. Polska zaś bez ludu śląskiego byłaby niecałą, okaleczoną, a bez węgla śląskiego byłaby ekonomicznie skazaną na nieuleczalne suchoty. Wraz z całym narodem i Polska Partja Socjalistyczna żywo bardzo interesuje się Śląskiem Cieszyńskim. A jak uzasadnionem jest to zainteresowanie się, tego dowodzi przebieg obrad i uchwały ostatniego Zjazdu krajowego (okręgowego) P. P. S. Śląska i Moraw, jak nie mniej i skład tegoż zjazdu.

Zjazd tegoroczny, który był IX z rzędu, odbył się w niedzielę, 29-go czerwca r.b. w dużej sali „Domu Narodowego“ w Cieszynie, albowiem salka „Domu Robotniczego“ okazała się za szczupłą. Wzięło w nim udział uprawnionych do głosowania 160 delegatów (w tem 15 delegatek), reprezentujących 61 komitetów miejscowych z 55 miejscowości całego Śląska Cieszyńskiego i północno - wschodnich Moraw, od Białki aż po Odrę. Skład prezydium Zjazdu stanowili tow. tow.: **Andrzej Teller**, **Józef Machej** i **Karol Pusłówka**, jako przewodniczący, oraz **Piotr Kornuła** i **Jan Doleżał**, jako sekretarze. Imieniem C. K. W. P. P. S. i Związku posłów socjalistycznych w Sejmie ustawodawczym przywitał zjazd poseł tow. **Tadeusz Reger**, który też złożył krótkie sprawozdanie poselskie. Ani tego sprawozdania, ani też sprawozdania z sytuacji politycznej, które składała tow. **Kluszyńska**, streszczali nie będziemy, za to przytoczymy najistotniejsze fakta i cyfry ze sprawozdań partji, kasowego i prasowego, które referowali tow. **Machej**, **Kornuła** i **Sembol**, a które nadto przedłożono zjazdowi wydrukowane w formie broszury, obejmującej 24 strony druku dużej ósemki.

Sprawozdanie, obejmujące czas od 1 czerwca 1918 do 1 maja 1919 r., opisuje zwięźle działalność P. P. S. przed rozpadnięciem się Austrii, które nastąpiło 28 października 1918 r., osobno kreśli dzieje następnego okresu aż do chwili najazdu czeskiego na Śląsk, osobno zaś opowiada szczegółowo udział partji naszej w obronie Śląska, i zachowanie się jej organów kierowniczych w czasie tego najazdu.

Gdy runął militarizm austriacki i niemiecki, a robotnicy odzyskali swobodę ruchów, natychmiast zabrali się oni do wypłnienia starych chwa-

stów „Mocą własnego autorytetu“, jak się sprawozdanie wyraża, przepędzano różnych urzędników i majsterków, zaprowadzono wszędzie, na kopalniach, w fabrykach i na kolejach, 8 godzinny dzień pracy, rozszerzono ustawodawstwo ochronne dla robotników, podwyższono prowizje, to jest pensje dla inwalidów i starców w górniczych kasach brackich do 1,200 koron rocznie, zorganizowano sądy rozjemcze dla załatwiania drogą polubowną sporów, wynikających na tle zarobkowania między pracodawcami a robotnikami, nie tylko w kopalniach i fabrykach, ale także w dworach i na gospodarstwach rolnych.

Wszystko to działo się pod kierownictwem lub przy współudziale partji, spokojnie, bez gwałtów, w porozumieniu z organizacjami zawodowymi pracowników i przedsiębiorców. Dalszemu pokojowemu rozwojowi stała na przeszkodzie **zaborczość Czechów**. Czeszy robotnicy nie pozwalają robotnikom polskim na odbywanie osobnych zgromadzeń, usiłują rozbić nam nasze organizacje, czeszy zaś przywódcy socjalistyczni publicznie wykrzykują na zgromadzeniach, że **prędzej nie będzie zgody między Polakami i Czechami, dopóki Polacy nie wyniosą się poza Białkę!** Takie zdanie wypowiadają publicznie np. sekretarz komisji związków zawodowych w Morawskiej Ostrawie **Peyrt** i komisarz rządowy w Mor. Ostrawie **Prokesz** i wielu innych wybitnych socjalistów czeskich. Nawet długoletni poseł górników śląskich (od 1897 do 1918 r.) **Piotr Cingr**, którego polscy robotnicy uznawali za swego męża zaufania, który w 1907 r. złożył pisemną deklarację, iż uznaje, że mandat jego poselski jest mandatem polskim, stanął obecnie na tem samem szowinistyczno - imperjalistycznym stanowisku i każe się swoim polskim wyborcom cieszyć, że „ryze czeski“ (czysto czeski) Śląsk powraca do czecho-słowackiej republiki!

Gdy w październiku 1918 roku powstała na podstawie kompromisu między stronnictwami polska Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, która objęła najwyższą władzę ustawodawczą i administracyjną w kraju, weszli do niej także w liczbie 11 ($\frac{1}{3}$ część) socjaliści polscy, a w prezydjum tej Rady Narodowej zasiadają tow. **Reger** i **Kluszyńska**.

Czesi zrazu, nie czując się dość silni, ofiarowali Polakom ugodę. Wynikiem układów, w których ze strony polskiej brali udział tow. **Reger** i dr. **Kuźnicki**, była umowa z dnia 5 listopada 1918 r. Podnieść należy, że Czesi sami zaproponowali układy, że układy te toczyły się na terytorjum czeskiem i pod osłoną czeskich władz i czeskiego wojska, że projekt umowy przedłożyli Czesi i że zawarta umowa niemal w całości zgadza się z owym projektem. Mimo to Czesi umowę wciąż lamali, aż w końcu dnia 23 stycznia, najechawszy zbójnie na Śląsk polski, umowę zerwali. Sprawozdanie w słowach krótkich ale przekonywujących wylicza dokładnie gwałty, jakich się dopuszczano i dopuszcza dotąd na ludności polskiej wojsko czeskie, opisuje wiarołomstwo czeskich polityków, oraz męczeństwo naszych mężów zaufania, na których się Czesi najśrożej mszczą, wiedząc, że gdyby nie zorganizowany i socjalistycznie uświadomiony górnik **karwiński** i hutnik **trzyński**, to Śląsk dawno padłby łupem ich zachłanności.

Wybory do I Sejmu ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej odbyły się już w chwili najazdu czeskiego, gdy wiele gmin cieszyńskiego okręgu wyborczego zalane były wojskami czeskiemi. Ponieważ groźba tego najazdu wąż nad Śląskiem wisiała i ponieważ chodziło o to, by wybory dały wyraz temu, iż cała ludność pragnie przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski, partja nasza zgodziła się na wystawienie wspólnie z innemi stronnictwami jednej listy kandydatów. Nawet Niemcy zastanawiali się nad tem, by się do tej akcji przyłączyć, jednak skutkiem intryg hakatystów rokowania przeciągły się tak długo, aż było za późno. Choć Czesi przez swój najazd całkowitemu dokonaniu wyborów przeszkodzili, jednak Sejm wybory uznał za dokonane i mandaty sześciu posłów polskich ze Śląska z owej wspólnej listy kandydatów zatwierdził. W ten sposób na ławach Związku polskich posłów socjalistycznych zasiadają ze Śląska Cieszyńskiego tow. Jerzy Kantor, górnik. Ryszard Kunicki i Tadeusz Reger.

Mimo wszelkich przeszkód i prześladowań, mimo nadmiernie ciężkich warunków, praca partyjna i organizacyjna na wszelkich polach wre i wydaje spodziewane owoce.

Stan członków P. P. S. Z obliczenia sprzedanych znaczków (po 40 h.) wynikałoby, że ogólna liczba towarzyszy i towarzyszek opłacających regularnie podatek, wynosiła w roku sprawozdawczym przeciętnie 3,230 osób. Ponieważ jednak w roku 1918 aż do sierpnia podatek wynosił tylko 20 hal., a największy rozwój ruchu przypada dopiero na czas po rozpadnięciu się Austrii, więc rzeczywisty stan członków wynosi obecnie (30 czerwca 1919 r.) co najmniej 7 do 8,000 osób, w czem blisko połowę stanowią kobiety, chociaż sprawozdanie wykazuje tylko 1,900 członków opłacających regularnie podatek partyjny.

Ruch zgromadzeniowy był wprost olbrzymi; dość powiedzieć, że samych tylko zebrań, przeznaczonych wyłącznie dla kobiet, odbyło się w okresie sprawozdawczym 46.

Organizacja zawodowa rozwija się w sposób ze wszelkich miar pocieszający. Podczas kiedy w końcu kwietnia 1918 r. mieliśmy zorganizowanych około 10,000 członków, to z końcem kwietnia 1919 r. liczba zawodowo zorganizowanych robotników i robotnic wzrosła do cyfry 42,864. Oznacza to przyrost o 30%. Cyfra ta rozłożona na poszczególne zawody daje nam następujący obraz: w dniu 1 maja 1919 r. było zorganizowanych na Śląsku i Morawach: górników 23,000 (nadto w Galicji 10,000), metalowców 10,000 (w Galicji 11,000), robotników przemysłu włóknistego 1,687, chemicznych 1,660, rolnych i leśnych 1,849, kolejarzy 2,200, drzewnych 980, budowlanych 800, tramwajarzy 230, drukarzy 100, innych drobnych przemysłów 358.

Na czele komisji zawodowej w Cieszynie stoi sekretarz tow. E. Wawreczka, organizacją górników kieruje tow. L. Ludwik, zaś organizacją metalowców tow. A. Teller. Zgromadzeń zawodowych odbyło się 234.

Pracą oświatową wśród klasy robotniczej, zwłaszcza między młodzieżą, kieruje osobne stowarzyszenie „Sila“, posiadające w całym kraju kilkadziesiąt Kół miejscowych i Kółek gimnastycznych, śpiewaczych, amatorskich, mu-

zycznych, mających własne kapele i t. d. „Sila“ wydaje własne pismo popularno - naukowe pod tytułem „Oświata“.

Ruch współdzielczy, który przed wojną już wszedł na drogę potężnego rozwoju, ucierpiał niezmiernie skutkiem wojny, a najazd czeski zdawało się, że zada mu cios śmiertelny. Najważniejsze i największe nasze spółki spożywcze, siedziba związku tych spółek, cały ich majątek i składnica hurtowni znalazły się nagle poza kordonem. Położenie było wprost rozpaczliwe. A jednak energii robotnika polskiego i umiejętnemu kierownictwu należy zawdzięczyć, że nie tylko nie nastąpiła katastrofa, lecz przeciwnie możemy się poszczycić, że założony 22 grudnia 1918 r. „Związek polskich Spółek spółdzielczych (robotniczych) na Śląsku“ liczy obecnie 6.000 członków i zaopatruje w 10 spółkach, mających około 50 sklepów, przeszło 30.000 ludzi. Ogólnego obrotu, zysków i sumy majątku sprawozdawca tow. Kataniski ma razie podać nie mógł, lecz z pamięci przytoczył, że w roku 1918 wykazały obrotu: Spółka w Łazach dwa, Sp. w Trzyniecu jeden, Spółka w Stonawie półtora miliona koron. W roku bieżącym już dotąd obrót podniósł się w dwójnasób! Wszystko to mimo linii demarkacyjnej rozdzielającej kraj polski na dwie części, mimo stemplowania pieniędzy po stronie czeskiej, mimo szyszan najdzikszych ze strony czeskich władz wojskowych, administracyjnych, cłowych, policyjnych i Bóg wie jakich jeszcze.

Stan prasy. Organ partyjny, którego redaktorem jest, w zastępstwie tow. posła Regera, tow. Paweł Stec, „Robotnik Śląski“, wychodzi dwa razy w tygodniu w nakładzie we wtorek 4.000, zaś w piątek 7.000 egzemplarzy. Wychodzące na Śląsku pisma zawodowe mają nakład: „Górnik“ 19.000 (red. Kwiatkowski-Kleinzeller), „Metalowiec“ 14.000 (red. Teller), ogólnozawodowe „Proletariusz“ 12.000 (red. Wawreczka) egzemplarzy. „Oświata“ wychodzi raz na miesiąc w ilości 2.250, zaś miesięcznik „Przegląd współdzielczy“ 3.800 egzemplarzy. Sprawozdanie podkreśla brak osobnego pisma dla kobiet.

Sprawozdanie kasowe z funduszy partyjnych Komitetu obwodowego P. P. S. na Śląsku wykazuje w okresie sprawozdawczym w funduszu agitacyjnym: dochodów 9.102 korony 77 halerzy, wydatków 8.150 kor. 99 hal.; w funduszu prasowym majątku w gotówce 8.718 kor. 94 h.; w funduszu wyberezym: dochodów 7.825 kor. 02 h., wydatków 4.936 kor. 70 h., gotówki 2.888 kor. 32 h.; w osobnym funduszu sekretariatu 1.224 kor. Zamknięcie rachunkowe „Robotnika Śląskiego“ wykazuje w dochodach i wydatkach sumę 41.229 kor. 05 h., przyczem fundusz zapasowy wydawnictwa wzrósł do kwoty 15.578 kor. 75 h.

„Domy Robotnicze“, przeważnie wspaniałe, umyślnie zbudowane budowlę, z obszernymi salami na zgromadzenia, zabawy i przedstawienia teatralne, istnieją na terenie Śląska polskiego: w Cieszynie, Bielsku, Trzyniecu, Stonawie, Suchej Górnej, Suchej Średniej, Karwinej, Darkowie, Dąbrowej Cierlicku i Czechowicach, nadto w szeregu miejscowości istnieją liczne domy, będące własnością spółek spożywczych i służące ich celom. W Stonawie posiada organizacja robotnicza własny kinematograf, drugi tworzy się w Trzyniecu.

Rady Robotnicze, stojące na zasadach programu P. P. S. i pozostające w ścisłym związku z organizacją partyjną i zawodową, istnieją we wszystkich kopalniach, fabrykach, na kolejach i w części folwarków. Wybierane one są w drodze powszechnego głosowania i działają nader sprawnie jako organ wykonawczy i porozumiewawczy między ogółem robotniczym a władzami organizacyjnymi z jednej strony, z drugiej zaś strony występują z pożytkiem jako klasowa reprezentacja ogółu robotniczego wobec przedsiębiorców i władz państwowych.

Imponujące to sprawozdanie uwypuklimy należycie, gdy przypomnimy, że cały Śląsk Cieszyński (polska i czeska część razem) ma zaledwie 228,230 kilometrów kwadratowych obszaru, z ludnością (według spisu z 1910 r.) 426,667, w czem jest Czechów 115,604, Niemców 76,912, **Polaków 233,859**.

Po dyskusji sprawozdania przyjęto do wiadomości, wyrażając ustępującemu Komitetowi obwodowemu, członkom Rady Narodowej, których mandaty zatwierdzo, oraz posłom partyjnym zaufanie.

Po referacie tow. **Lizaka** uchwalono przystąpić do zbierania funduszu prasowego celem założenia **własnego dziennika**, oraz polecić nowowybranemu Komitetowi obw. bezzwłoczne zorganizowanie sekretariatu partyjnego z osobnym płatnym sekretarzem, zaś po referacie tow. **Regera** uchwalono podnieść wkładkę partyjną z 40 hal. na 1 koronę miesięcznie, przyczem opłata jednorazowa za legitymację (wpisowe) ma wynosić 2 korony.

Z innych wniosków zanotować należy następujący, postawiony przez tow. **Kluszyńską**:

„Zjazd krajowy P. P. S., obradujący w Cieszynie dnia 29 czerwca 1919. jednoczący delegatów i delegatki klasy pracującej Śląska Cieszyńskiego od Biłki aż po Ostrawicę, składając Naczelnikowi Państwa obywatelowi Józefowi Piłsudskiemu wyrazy czci i szacunku, wyraża przekonanie, że niezłomna wola ludu śląskiego należenia do Polski będzie przez Naczelnika Państwa uszanowaną i że żaden trud nie będzie za ciężki, aby Śląsk od okupacji czeskiej uwolnić.

„O stanowisku Naczelnika Państwa w sprawie Śląska Cieszyńskiego lud polski jest dobrze poinformowany, z tej świadomości czerpie siłę do przetrwania tej ciężkiej próby, jaką jest najazd czeski“.

Wniosek ten uchwalono jednomyślnie wśród burzy oklasków.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ zamknęto po całodziennych obradach zjazd, który będzie kamieniem milowym na drodze do socjalizmu.

Tadeusz Reger.

„Klasa robotnicza wie, że zanim osiągnie własne wyzwolenie a wraz z nim ową wyższą formę życiową, do której dzisiejsze społeczeństwo niezachwianie podąża pod wpływem rozwoju ekonomicznego, że przedtym musi przejść długie walki, cały szereg procesów historycznych, które zupełnie przeistoczą ludzi i warunki“.

Karol Marks.

Międzynarodówka.

Dążenia i prądy.

Wojna nie zakończyła się, jak wielu się tego spodziewało, na drodze układów i wzajemnych ustępstw, lecz orężnie na polu walki. Fakt ten pociąga za sobą ten skutek, że w krajach zwycięskiej koalicji niema podatnego gruntu do rewolucji robotniczej, która, jak każda rewolucja, rodzi się z klęski narodowej i z huraganową mocą wstrząsa krajem całym. A skoro tak jest, skoro rozwój wypadków innym potoczył się torem w krajach koalicji aniżeli w Rosji i państwach centralnych, przeto z konieczności i taktyka partji socjalistycznych w tych dwóch grupach państwowych jest różną. Lecz taki podział szematyczny na dwie grupy mocarstw, odpowiadający podziałowi stron walczących podczas wojny światowej (i odpadnięciu od koalicji Rosji) nie jest wystarczający, jako zbyt ogólnikowy. Już bowiem w grupie państw zwyciężonych jaskrawa zachodzi różnica między Rosją a Węgrami z jednej, a Niemcami, Austrią niemiecką (jeżeli najważniejsze tylko uwzględnimy kraje) z drugiej strony. Cały szereg przyczyn natury politycznej, historycznej, kulturalnej, ekonomicznej, geograficznej i t. p., których splot i wzajemne oddziaływanie składa się na to, co nazywamy „życiem“ narodu, wyciska specyficzne swe piętno na przebieg wypadków każdego poszczególnego kraju. Uwzględniając te nieraz głęboko tkwiące różnice, które ujmujemy w jedno słowo „naród“, rozumiemy, dlaczego bolszewizm tak łatwo zwyciężył w Rosji, a na tak zacięty napotyka opór w Niemczech, dlaczego komuniści rządzą w Budapeszcie, a tak mało mają wpływu w bliskim Wiedniu.

Jednak podział powyższy na dwie grupy wystarczy nam dla naszych notatek, które mają charakter bardziej informacyjno - kronikarski, aniżeli krytyczno - historyczny. Rzuca się przedewszystkiem w oczy, że podczas gdy w grupie państw zwyciężonych komuniści bezpośrednio sięgali i sięgają po władzę, przed żadnymi nie cofając się trudnościami ani skrupułami, dla dopięcia celu w krajach koalicji te same elementy zachowują się całkiem inaczej, trzymają się defensywy, pokładając nadzieje swe na przyszłości. O ile więc w Rosji, Niemczech, na Węgrzech i w Austrii niemieckiej komuniści, jak u nas, wszystkie zerwali więzy z partjami socjalistycznymi, o tyle na Zachodzie panuje pod tym względem idylla: komuniści bowiem zasiadają w jednej partji z krańcowymi nieraz oportunistami (Francja, Holandia). Mimo to walka między socjalizmem i komunizmem w tej lub innej formie stanowi najważniejsze zagadnienie chwili bieżącej, a do rezultatu tej walki zależy czy i w jakiej postaci utrzyma się druga Międzynarodówka, czy też rozbitcie robotniczego ruchu ideowego

przejawiać się będzie nadal w istnieniu równoległym dwóch Międzynarodówek.

W ostatnich tygodniach byliśmy świadkami usiłowań, podjętych przez niektóre grupy i jednostki w celu zbliżenia obu międzynarodówek i odbudowania jednej organizacji proletariatu. Inicjatywa wyszła ze strony towarzyszy francuskich odłamu Longuet'a. Zrozumieliśmy słusznie, że teoretyczne rozprawy i spory nie doprowadzą do żadnego rezultatu, że, o ile może być mowa o odrodzeniu jedności robotniczej, to stać się to może tylko w ogniu wspólnych walk o wspólne cele. Taką wspólną placówką, któraby mogła jednoczyć socjalistów wszystkich odcieni, była i jest sprawa obrony rewolucji rosyjskiej i węgierskiej od czyhających na ich zgubę połączonych reakcji Zachodu i Wschodu (Kolczak, Denikin, Judenicz). Partje socjalistyczne Francji, Włoch, Szwajcarii, a w ostatnich dniach także angielska Partja Pracy uchwałyły zmanifestować w dn. 20 i 21 lipca niezłomną wolę proletariatu zachodniego, by raz na zawsze położyć kres machinacjom imperjalistów koalicji, zmierzających po obaleniu konkurenta niemieckiego, zniweczyć zdobycze rewolucji robotniczych. Francuska partja socjalistyczna, która w łonie swem jednoczy zwolenników skrajnego oportunizmu (Thomas, Renaudel) obok bolszewików (Loriot, Rauze, Gaumoneau), najbardziej skłonna jest do szukania zgody i do pośredniczenia przy odbudowie jednej międzynarodówki. Słyszeć się też dają coraz częściej głosy, żądające zwolania zjazdu międzynarodowego, coraz szersze koła wyrażają niezadowolenie z działalności 2-ej międzynarodówki, która rzeczywiście w tak przełomowym momencie historycznym nie zdobyła się na żaden odruch inicjatywy własnej, a przez odsunięcie terminu zjazdu na luty 1920 roku, wywołała oburzenie pośród radykalniejszych odłamów partji, słusznie upatrujących w kroku tym chęć pozostania na uboczu w roli widza wówczas, gdy imperjalizm decyduje o losach świata. Rozlegają się też groźby, że o ile nie nastąpi gruntowne oczyszczenie starej międzynarodówki z elementów oportunistycznych, to partja francuska przystąpi do obczu Lenina. Stwierdzić też trzeba, że we Francji żywiły radykalne, żywioły zdecydowanego czynu coraz bardziej wypierają element wahający się, oportunistyczny. Partja, jak we wszystkich zresztą krajach, ogromnie wzrasta na sile i znaczeniu. Jakiś żywiołowy pęd odczuwać się daje w kierunku socjalizmu. Nic dziwnego, wojna bowiem poprzez hekatombę ofiar krwawymi zgłoskami wyżyłobiła w umysłach najbardziej zacofanych i tępych jednostek ewangelję socjalizmu. Nie znaczy to bynajmniej, aby Francja była podatna na agitację komunistyczną. Nawet ci, co wypowiadają się jako bezwzględni zwolennicy i wielbi-ciele Lenina, ograniczają się do krytyki większości socjalistycznej, nie próbując wcale narzucać metod działania, wzorowanych na Rosji. Stosunek do tej ostatniej jest czysto uczuciowej natury; podnosząc mierz pod niebiosa instytucje sowieckie, Francuzi ani razu jeszcze nie

zastanowili się, czy nie warto byłoby u siebie zaprowadzić tego rodzaju świetów, które się traktuje jak jakiś egzotyczny kwiat wschodu, tym piękniejszy, im bardziej jest oddalony. Partja w olbrzymiej swej większości stoi na starym stanowisku demokracji i z całą energią zabierze się do pomyślnego przeprowadzenia wyborów, które odbędą się już na zasadzie 6-przymiotnikowego prawa wyborczego.

Stosunki we Włoszech przypominają w znacznej mierze stosunki francuskie. Partja socjalistyczna Włoch, t. z. oficjalna składa się w większości z żywiołów bezwzględnie radykalnych, gdyż elementy prawicowe odpadły i utworzyły osobną partję z Bissolatiem na czele. Zasługuje na uwagę, że partja włoska przez cały czas trwania wojny po dzień dzisiejszy zachowała konsekwentną taktykę, przeciwstawiając się od pierwszej do ostatniej chwili wojnie i towarzyszącym jej objawom. Jest to też jedyna partja, w której różnica zdań jest stosunkowo nieznaczna, linja polityczna prosta. Partja, jak wiadomo, zgłosiła swój akces do międzynarodówki Lenina. I tu znówu trudno znaleźć poza teoretycznym zachwytem nad nową lilią komunistyczną i krytyką dotychczasowej taktyki socjalistów, jasno wytkniętego programu działania. Tow. Lazzari tyle tylko potrafi powiedzieć o bolszewizmie, którego niezupełnie podziela, że „najbardziej odpowiada duchowi rewolucyjnemu“. A są jednak jeszcze trzeźwiejsi od naszych fantastów-komunistów, zapowiadają bowiem udział swój w wyborach najbliższych do parlamentu; więc i tu uczuciowość, nastrój — zamiast wyników pracy myślowej. Taktyka partji sprowadza się do wyczekiwania rewolucji powszechnej, jako jedyne go zbawienia.

Partja włoska rozwija się liczebnie wspaniale. W r. 1914 liczyła 60 tys. członków, podczas wojny, jak wszędzie, liczba członków spadła do mniej niż połowy, obecnie zaś napływ nowych członków jest duży, liczba ich dosięga 80 tys. Główny organ partji „Avanti“, drukowany jednocześnie w 3-ch miastach, rozchodzi się w 200 tys. egzemplarzach.

Wzrost ruchu socjalistycznego stwierdzić można we wszystkich bez wyjątku krajach. Ostatni zjazd holenderskiej partji np. wskazuje że i w państwach małych podczas wojny neutralnych, gdzie jednakże dzięki skutkom wojny, życie ekonomiczne znajduje się w stanie przesilenia, atrakcyjna siła socjalizmu narzuca się najszerzszemu warstwowi. W partji holenderskiej również są odcienie od skrajnej prawicy do komunistów. Ci ostatni są jednak w znikomej mniejszości. Zwyciężył na zjeździe kierunek centrum, reprezentowany przez tow. Troelstrę, stojący zdecydowanie na gruncie socjalizmu i demokracji, a odrzucający dyktaturę jakiegokolwiek klasy społecznej. Tak samo pomyślnie rozwija się socjalistyczna partja flamandzka, która musi walczyć u siebie z dość silnem uprzedzeniem ze strony socjalistów - walonów, odnoszących się często niechętnie do samodzielnego ruchu flamandzkiego. Niechęć ta wzmożła się nawet po ustąpieniu Niemców z Belgji,

którzy, jak wiadomo, starali się rozbić jedność Belgji, popierając rasowo im pokrewnych Flamandczyków. Rezultatu nie osiągnęli, pozostało jednak wiele goryczy, która się odbija w stosunkach między obu narodami i nie pozostaje bez wpływu na socjalistów. Powtarza się tu w małych rozmiarach walka, jaka toczyła się w ciągu kilkudziesięciu lat między Niemcami a Francją i której echa przebrzmia wówczas, gdy oba te narody wyzbęda się zakorzenionych animozji i wstrętów.

Względnie słabem tętnem bije życie socjalizmu angielskiego. W przeciwieństwie do niezwykle bujnego rozrostu ruchu zawodowego, do olbrzymich zapasów potężnych organizacji górników, kolejarzy, robotników transportowych z kapitałem, socjalizm, aczkolwiek licznie wzrasta, nie dorównuje jednak co do intensywności tantemu ruchowi. Jest to zresztą stała bolączka Anglii. I tu myśl socjalistyczna rozproszkowana jest na wszystkie odłamy, jakie widzimy na kontynencie. O ile w ruchu zawodowym Anglija przoduje wszystkim innym krajom i samodzielnymi wystąpieniami swemi nadaje ton organizacjom bratnim, o tyle w dziedzinie socjalizmu jest tylko naśladowcą i odbiciem kierunków, panujących na lądzie Europy.

W stanie fermentu i chaosu znajduje się też ruch socjalistyczny w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Ameryka Północna, z powodu demobilizacji i zastoju w fabrykach broni i amunicji, przeżywa ostry kryzys ekonomiczny. Komuniści nie umiśzkali więc skorzystać z podatnego gruntu. Całą siłą... dobrych czy złych chęci proklamować dyktaturę proletariatu. Wobec dyktatury najpotężniejszych syndykatów i trustów hasło to prowadzi tylko na bezdroża i przeszkadza systematycznej i celowej organizacji socjalistycznej. W Winipeg (Kanada) wybuchł strajk powszechny, który poważnie przybrał rozmiary. Władze amerykańskie w Stanach Zjednoczonych, jak angielskie w Kanadzie całą winę zwalają na przybyszów, na element obcy i rugują go. Nie zaradzi to oczywiście złu, wywołanemu nie przez komunistów, lecz przez warunki ekonomiczno - gospodarcze, będące ze swej strony bezpośrednim skutkiem wojny. Jeżeli partja socjalistyczna zdoła otrząsnąć z siebie demagogię komunistyczną i przeciwstawi kolosom imperjalistycznym równie potężne organizacje robotnicze, można będzie z całą pewnością rokować socjalizmowi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie świetną przyszłość. Partja zamierza wystawić w roku przyszłym własną kandydaturę na prezydenta.

Kilka słów jeszcze o Rumunji. Zacořany ten pod względem ekonomicznym kraj rozszerzył dzięki zwycięstwu koalicji terytorjum swe o znaczne obszary, ludność więc prawie że się podwoi. Olbrzymią większość ludności tej stanowią chłopi, trzymani w twardem jarzmie obszarników. Proletariat miejski dopiero powstaje. Dzięki bezpośredniemu sąsiedztwu z Rosją i Węgrami, wrzenie rewolucyjne, czerpiące so-

ki żywotne z nienormalnych warunków wewnętrznych, ogarnia szerokie masy ludu mniejskiego i wiejskiego. Partja socjalistyczna rozwija się szybko, pomimo represji szalonych ze strony rządu, uciekającego się do szantażu względem przywódców socjalistycznych, by zdemoralizować robotników. Rząd usiłuje bowiem za pomocą przekupstwa przeciągnąć na swoją stronę wybitniejsze jednostki socjalistyczne, a gdy to się nie udaje, oskarża ich o zdradę stanu i pakuje do więzienia. Ruch robotniczy, oczywiście, tylko skorzystać może na sile atrakcyjnej przy takim doń stosunku władz.

Dotychczas rozpatrywaliśmy te kraje, w których partja socjalistyczna bez względu na nurtujące w niej prądy, jest formalnie jednolita. Nie mamy wiadomości o ruchu socjalistycznym w krajach skandynawskich, na Bałkanie i kilku innych mniejszego znaczenia. Lecz dotychczasowy przegląd wskazuje, że jedność partyjna utrzymała się we wszystkich krajach koalicji i w krajach neutralnych. Rzućmy teraz okiem na państwa, w których dzięki klęsce wojennej i rewolucji partje socjalistyczne uległy rozbiciu na wzajemnie zwalczające się obozy. Trudno powiedzieć coś nowego o sfinksie — Rosji. Bolszewicy zajęci są obroną własną, mając przeciw sobie na czterech frontach wrogów. Czy zdołają się utrzymać, zależy w znacznej mierze od stanowiska koalicji, nie jest jednak prawdopodobnem, aby byli w stanie w takich warunkach poświęcić się unormowaniu życia wewnętrznego. Zagadnienie Rosji utknęło na razie na martwym punkcie, lecz o kompromisie lub tymbardziej kapitulacji ze strony bolszewików niema tymczasem mowy. Przeciwnie, na froncie zachodnim porywają się nawet do ofensywy, chcąc przedostać się poza ramy zablokowanej Rosji i wymierzyć cios w samo serce Europy. Jest to właśnie najsłabszy punkt bolszewizmu: wciąż głoszą konieczność rychłego wybuchu rewolucji socjalnej w całej Europie i poza nią, a jednocześnie, nie ufając we własne przepowiednie, „robią“ rewolucję za pomocą najazdów armji czerwonej i milionowych funduszy, któremi zalewają filje i agentury komunistyczne w obcych krajach. Typowym przykładem podobnego „robienia“, rewolucji było ostatnie wystąpienie komunistów w Wiedniu, które pociągnęło za sobą znaczne ofiary w ludziach i moralną klęskę menderów komunistycznych. Austria niemiecka, gdzie na czele partji socjalistycznej stoją najmądrzejsze i najbardziej wyrobione jednostki współczesnego świata socjalistycznego, jest najbardziej pouczającym terenem starć między socjalizmem a komunizmem. Kraj, który dzięki rozpadnięciu się Austrii, najkrytyczniejsze przeżywa chwile, zdany na łaskę i niefaskę koalicji, oboczony wrogimi Czechami i komunistycznymi Węgrami, kraj ten, zdawałoby się wyjątkowo podatny dla agitacji komunistycznej, mimo wszystko twardo i niezłomnie stoi przy sztandarze socjalizmu i odpiera wszystkie nań zakusy. Socjaliści faktycznie rządzą całym krajem, są jego duszą i zbawicielem. Zjazd R. D. R., odbyty przed kilku dniami, jasno wykazał, że komuniści, mimo pomocy Budapesztu, nie mogą liczyć na powo-

dzenie. Tworzą oni drobną garstkę w przytłaczającej większości socjalistycznej. Rzeczowa walka ideowa, jaką prowadzą z komunistami przywódcy socjalistyczni, przedewszystkiem tow. Bauer i Fryd. Adler, oczekują ich bardziej, aniżeli wszelka siła fizyczna. „I my jesteśmy za dyktaturą proletariatu, ale czy jest to dyktatura proletariatu, jeżeli kilkuset uzbrojonych robotników narzuci siłą wolę swą olbrzymiej większości?“ — zapytał Bauer na ostatnim kongresie. „Przestańcie gwałcić wolę robotników, a łatwo osiągniemy porozumienie“. Wniosek komunistów, żądający natychmiastowej proklamacji dyktatury R. D. R. uzyskał jedynie głosy wnioskodawców. Jedyнным argumentem komunistów w obronie ich żądania dyktatury rad był ten: proletariatu wprowadzić w życie dyktaturę, jeśli okaże wolę w tym kierunku, a więc argument czysto anarchistyczny, nie uwzględniający warunków czasu i przestrzeni. Socjaliści mogli zresztą spokojnie odpowiedzieć: zgoda, kiedy my zechcemy, t. z. kiedy będziemy mieli pewność, że zamierzenia swe zdołamy wcielić w życie.

Pod dyktaturą proletariatu komuniści rozumieją dyktaturę ich własnej partji. W Rosji oddawna zastosowali tę zasadę, ostatnio przeprowadzili ją także na Węgrzech. Dotychczasowa współpraca socjalistów z komunistami dobiegła końca, obecnie rządzą wyłącznie komuniści, którzy zmuszeni byli niedawno podjąć walkę z kontrrewolucją. Zamach kontrrewolucji nie powiódł się, czy jednak stanowisko rządu przez wyeliminowanie zeń socjalistów wzmogło się, czy też osłabło, trudno orzec na zasadzie skąpych danych, jakie posiadamy.

Pozostaje omówić stosunki w Niemczech. Nigdzie nie są one bardziej, niż tam zagmatwane. Podczas wojny partja socjalistyczna naturalną rzeczą kolejną osłabła znacznie, osłabienie to przeszło następnie w rozłam na dwie partje. W roku 1917 na zjeździe w Würzburgu większość partji t. j. szajdemanowcy przechodzili najostrzejszy kryzys, lecz od tego czasu sytuacja ich polepszyła się. Od chwili wybuchu rewolucji partja zaczynała w raptownem tempie odradzać się; wprowadzony jakby każdemu Niemcowi instynkt i nakaz wewnętrzny organizowania się, pchnął w szeregi socjaldemokracji niezliczone rzesze robotników, zdemobilizowanych żołnierzy. Wiadomo, że przy wyborach do konstytuancy szajdemanowcy uzyskali 11 milionów głosów (niezawisli zdobyli 2 milj.). Był to szczyt powodzenia tej partji. Od tego czasu autorytet partji mocno podupadł: z jednej strony drakońskie środki stosowane przy tłumieniu powstań komunistycznych, z drugiej zaś skrajny oportunizm wobec partji burżuazyjnych w konstytucyjnej i zaniechanie wszelkich śmiałych projektów reform socjalnych, coraz bardziej odsuwało od nich masy robotnicze. Wyrzucił niezadowolony mas tych był ostatni kongres partji, odbyty w połowie czerwca w Wejmarze. Na kongresie tym pojawił się szereg wniosków, odzwierciedlających opozycję głęboką w łonie partji. Frankfurt n. M. żądał rozpatrzenia poza porządkiem dziennym sprawy polityki

zagranicznej i kwestji socjalizacji. Brema domagała się rozstrzygnięcia sprawy R. D. R. Około 15 rezolucji dopomina się natarczywie restrykcji jednocy partyjnej, chociażby kosztem ustąpienia niektórych przywódców obecnych. Rezolucja Jeny oskarża wprost partję o popieranie polityki imperjalistycznej podczas wojny i potępia grupę parlamentarną. Aż trzy wnioski skierowane są przeciwko Noskemu, z których najdalej idący (anonastyrski) żąda wykluczenia tegoż z partji. Rozprawy na kongresie były b. burzliwe; członkowie rządu zwalczali się wzajemnie. Punktem kulminacyjnym zjazdu było przemówienie tow. **Bernsteina**, który wytykał partji jej błędy, radził zerwać raz nazawsze z prusactwem, jako metodą i rozpocząć erę prawdziwego porozumienia narodów. Bernstein wystąpił również w obronie Polaków, stwierdzając, że ustanowione na kongresie granice polsko-niemieckie zgodne są z linją językowo-etnograficzną. Wywody jego przezywane były uwagami szajdemanowców i spotkały się z surową ich krytyką. Zjazd uchwalił nowy statut partyjny, na zasadzie którego frakcja parlamentarna w przyszłości reprezentowana będzie na zjeździe przez $\frac{1}{3}$ członków. Kongres odbywać się będzie co rok. Na czele partji stanie 2 przewodniczących, dwóch komisarzy i pewna ilość pomocników, wyznaczonych przez zjazd. Organem naczelnym pozostaje „Vorwärts“. Na przewodniczących wybrano **Hermana Müllera** i **Otto Welsa**, na skarbników **Bartla** i **Brauna**. Pomimo silnych ataków kierunek dotychczasowy utrzymany został, lecz siła żywotna partji znacznie zmniejszyła się. Przeszła pozatem rezolucja, żądająca zjednoczenia obu odłamów partyjnych w jedną partję.

Wszystkie partje socjalistyczne koalicji i neutralne musiały w ostatnich tygodniach zająć stanowisko wobec traktatu pokojowego i w ten lub inny sposób zareagować nań. Zgodnie wszystkie partje określają warunki pokojowe, jako imperjalistyczne, nie gwarantujące pokoju na przyszłość, zawierające natomiast zarodki nowej wojny. Potępiają aneksję Zagłębia Saary, przywłaszczenie kolonji niemieckich i okrutne warunki finansowe i ekonomiczne, oraz pozostawienie Niemiec poza Ligą Narodów. Niestety wszystkie emnuncjacje powyższe zawierają także protesty przeciwko jakoby pokrzywdzeniu Niemiec kosztem Polski. Socjaliści zachodni, nie oryjetując się zupełnie w stosunkach naszych, powtarzają wciąż w koło, aby Polska składała się wyłącznie z ziem czysto polskich, nie zadając sobie trudu zbadać, jak tego dokonać. Ostatnimi czasy, dzięki pobytowi towarzyszy naszych w Paryżu i bezpośredniemu zetknięciu się z towarzyszami francuskimi, zdolano rozproszyć wiele błędnych o nas mniemań, jest to jednak dopiero początek, wyteżona praca w tym kierunku jest niezbędna, jeśli nie chcemy być... Tybetem w środku Europy.

Oprócz protestów, socjaliści postanowili głosować w parlamentach przeciwko traktatowi (Francja, Włochy), zaś strajk protestacyjny proponowany w dn. 20 — 21 lipca, ma być wyrazem protestu za-

równie przeciwko warunkom pokoju, jak też interwencji w Rosji. Co się tyczy sądu socjalistów niemieckich o traktacie, to z wyjątkiem jednego bodaj Bernsteina, wszyscy, począwszy od Szajdmana, a kończąc na komunistach, potępiли go jednomyślnie. Zachodziła jednak zasadnicza różnica przy zajęciu praktycznego stanowiska wobec konieczności przyjęcia warunków, lub odrzucenia. Szajdemanowcy zrazą gwałtownie opierali się podpisaniu, później jednak stopniowo łagodnieli, wreszcie poświęciwszy zbyt zaangażowanego w tej sprawie Szajdmana, podpisali pokój. Za podpisaniem traktatu byli od pierwszej chwili niezawisli socjaliści, uważając wszelki opór za niemożliwy i bezużyteczny, a pokładając nadzieje swe na rewolucji, która obali ciężar, nałożony na barki Niemiec. Komuniści przeciwnie. konsekwentnie występowali przeciwko podpisaniu, spodziewając się odmowy takiej urzeczywistnienia dyktatury proletariatu.

Oto w najogólniejszych zarysach obraz międzynarodówki w chwili obecnej. Jest to chaos, ale chaos, z którego wyrośnie nowa, bujne życie, nowy porządek. Socjalizm przestał być tem, czem był do wojny: kopciuszkiem, skazanym na gorzki chleb opozycji mniej lub więcej licznej. Dziś socjalizm staje się współtwórcą życia, gdzieś-gdzie głównym i jedynym sternikiem nawy państwowej. Robotnik-socjalista z przedmiotu gospodarki staje się jej podmiotem, świadomym jej kierownikiem. Stoimy więc przed nową kartą historii ludzkiej, historii, której nikt nie cofnie wstecz. Wobec tej epokowej przemiany, stworzonej przez wojnę, maleją nawet te tak zasadnicze na pozór różnice, dzielące socjalizm od komunizmu. Przyszłość najbliższa należeć będzie do tej formy socjalizmu, która, opierając się na zdobyczach nauki socjalistycznej (w pierwszym rządzie Marksa) i na doświadczeniach wojny odrzucił precz zarówno starczą skostniałość pedantycznych rutynistów, jak też karkołomną ekwilibrystykę historycznych anarcho - komunistów.

J. M. Borski.

Posiedzenie Comité d'Action w Paryżu.

Powołana do życia przez Konferencję berneńską Stała Komisja Międzynarodowa, która obradowała w końcu kwietnia w Amsterdamie, wyłoniła komisję egzekucyjną (Comité d'Action), której pierwsze posiedzenie odbyło się w Paryżu 10-go i 11-go maja.

Zadania tej komisji zostały urzędowo określone, jak następuje:

- a) Przedstawić Konferencji Pokojowej rezolucje Konferencji Międzynarodowej w Amsterdamie;
- b) wystarać się o wydanie paszportów dla Komisji informacyjnej, która miała się udać do Rosji, lub w razie odmowy, utworzyć komisję, złożoną z neutralnych;
- c) utworzyć komisję informacyjną, w celu udania się do Niemiec, w porozumieniu z niemieckimi stronnictwami socjalno - demokratycznymi;

d) zbadać kwestje terytorjalne, pozostawione w zawieszeniu, a mianowicie sprawę turecką, kierując się przedewszystkiem zasadą samostanowienia narodów;

e) opracować projekt statutu Międzynarodówki i nawiązać w tym celu stosunki z organizacjami syndykalnemi i kooperatywami;

f) przygotować projekt odpowiedzi na manifest moskiewski.

W praktyce komisja długo rozważała punkty traktatu pokojowego i poleciła towarzyszom: Ramsay'owi, Mac Donald'owi, Stuart Bunning'owi i Renaudel'owi zreagowanie projektu (odezwy) manifestu w tej sprawie.

Henderson, Huysmans i Jean Longuet mają się zająć opracowaniem nowej ustawy Międzynarodówki. Komisja zastanawiała się nad sprawą wysłania delegacji do bratnich stronnictw w Szwajcaryi, Włoszech i Niemczech, oraz przyjęła delegacje republik grudzińskiej, ukraińskiej i armeńskiej.

List Turati'ego do Huysmans'a.

Na kilka dni przed konferencją w Amsterdamie, stary leader socjalizmu włoskiego, Turati, wystosował do towarzysza Huysmans'a list, w którym wyraża ubolewanie z powodu stanowiska włoskiego stronnictwa socjalistycznego w stosunku do drugiej Międzynarodówki (jak wiadomo, stronnictwo włoskie nie wysłało delegacji do Amsterdamu, gdyż zerwało wszelkie stosunki z drugą Międzynarodówką i przystąpiło do trzeciej, istniejącej zaledwie in spe). Turati wypowiada dalej zdanie, że pragnąłby, aby stronnictwo włoskie odwróciło się od tarć i trudności wewnętrznych; wzmochniło stosunki ze wszystkimi stronnictwami socjalistycznymi, w celu wywarcia silnego wspólnego wpływu na obrady Konferencji Pokojowej, konstatuje jednak z żalem, że jest bezsilny wobec stanowiska większości socjalistów włoskich.

Ch.

Przegląd spraw polskich.

Polityka. (Mir.).

Sejm Ustawodawczy. Jak ongi Zgromadzenie Narodowe Francuzów ustaliło jednym tylko głosem większości republikańską formę rządów, tak samo jeden głos zdecydował o reformie rolnej w pierwszym parlamencie polskim. Wielka własność ziemiska przestaje być świętością narodową. Maximum posiadania sięga zaledwie 180 hektarów. Lasy mają zostać upaństwowione. W pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych zabezpieczony będzie zapas ziemi dla tworzenia kolonji i ogrodów robotniczych, urzędniczych i t. p. Państwo, wytwórcze związki rolnicze i gminy mogą tworzyć gospodarstwa na ob-

szarach, obejmujących więcej, niż 180 hektarów. Zasady więc przebudowy agrarnej Rzeczypospolitej, stanowiąc naogół — co było do przewidzenia wyraz interesów mas włościańskich, biorąc za punkt wyjścia, że ustrój rolny Polski „oprzeć się winien przede wszystkim na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności“, — zawierają jednakowoż poważne ustępstwa na rzecz programu socjalistycznego. Jest to w dużym stopniu owoc taktyki Związku polskich posłów socjalistycznych, bez którego pomocy reforma rolna nie miała szans przejścia. Posłowie socjalistyczni, oddając głosy za głównymi punktami projektu ludowców, zdawali sobie dokładnie sprawę, że ich własne stanowisko odbiega radykalnie od poglądów i pragnień włościańskich. Aliści rozstrzygnięcie sprawy agrarnej w myśl tych ostatnich było w Polsce koniecznością nieublagana. Związek Ludowo - Narodowy kroczył także po drodze parcelacji, usiłował tylko zatrzymać się w pół drogi. Posłowie socjalistyczni wybrali z pośród dwóch złych koncepcji — a jedna z nich zwyciężyć musiała — zło mniejsze, ratując jednocześnie jaknajwięcej przed zachłannością chłopów. I uratowaliśmy wiele... Niektóre koła radykalizujące ale niezbyt dokładnie obeznane z sytuacją polityczną, sądziły, że istnieje trzecie wyjście: upadek koncepcji ludowcowej i w konsekwencji rozbięcie Sejmu. Wstrząsająca scena demonstracji lewicy sejmowej, śpiew hymnu „O czcść wam, panowie magnaci!“ zdawały się przypuszczenie to czy nadzieję potwierdzać. A w dodatku „Kurjer Poranny“ i „Kurjer Polski“ ogłosiły z zachwytem świata, że socjaliści ocalili Sejm. Niestety, nie możemy się przyznać do odegrania tak zaszczytnej roli. Ludzie, zorientowani w stanie rzeczy, nie wąpi-li ani na chwilę, że groźby Witosowców, a nawet i P. S. L. Kongresówki nie są tak dalece straszne, jak wyglądają ze strony. Ruch włościański nie jest w chwili obecnej ruchem rewolucyjnym. Niema on narazie dość sił zorganizowanych, by zagarnąć władzę w kraju. Rozbić Sejm? A co potyn? Dyktatura wojskowa? Dyktatura Korfantego? To też wiedzieliśmy, że burzliwa demonstracja stanowi ultima ratio w rękach posła Witosą. A więc trwożne czy radosne szepty na temat „ocalenia parlamentaryzmu“ nie odpowiadają zgoła rzeczywistości, parlamentaryzm ten bowiem w danym razie nie był bynajmniej zegrożony.

Rada Naczelna P. P. S. W końcu czerwca obradowała pod przewodnictwem tow. tow. Engelscha i Ziemięckiego Rada Naczelna Polskiej Partji Socjalistycznej. Po załatwieniu ostatecznym szeregu spraw organizacyjnych, omówiono szczegółowo zagadnienie Rad Delegatów Robotniczych. Zebrani doszli do wniosku, że dalsza współpraca na gruncie Rad z komunistami

jest niecelowa. Postanowiono wezwać R. D. R., by stanęły one pod sztandarem Socjalizmu i Niepodległości. Uznano możliwość istnienia Rad federacyjnych, złożonych z Rad, wyznających powyższą platformę, a także z Rad komunistyczno-bundowskich, a to w celu przeprowadzenia ewentualnie wspólnych akcji ekonomicznych za każdorazowym porozumieniem zawczasu. W wyniku tej uchwały z wielu R. D. R. usunięto komunistów, liczne R. D. R. uroczyście proklamowały stanowisko socjalistyczno-niepodległościowe.

Robota dla reakcji. W pierwszej połowie lipca garstka młodzieży inteligenckiej usiłowała dokonać w partii rozłamu. Ukazała się niesmaczna odezwa z podpisem „Polskiej Partii Socjalistycznej Opozycji“. Centralny Komitet Wykonawczy widział się wobec tego zmuszonym usunąć z organizacji kilka osób. Wszyscy poważni działacze socjalistyczni jednomyślnie — niezależnie od własnej „prawicowości“ czy „lewicowości“ — potępili ten smutny dowód lekkomyślności i ambicji kilku dawnych towarzyszy naszej walki.

Z życia innych stronnictw. Czerwcowy Zjazd Narodowego Związku Robotniczego nie posunął naprzód sprawy „samookreślenia się“ tej oryginalnej ze wszech miar grupy. W dalszym ciągu nie wiemy, czego się trzymać w stosunku do ludzi, z których jeden grozi rewolucją, inny wymyśla na Żydów, trzeci słucha w skupieniu komendy narodowo - demokratycznej. Sądząc z uchwał Zjazdu, opublikowanych w „Sprawie Robotniczej“, N. Z. R. zamierza prowadzić „walkę klasową“, zwalczać międzynarodową solidarność proletariatu, wyrzekać na ustrój kapitalistyczny, podtrzymywać władzę kapitału, słowem płynąć po burzliwych acz wygodnych falach zasady „nie wie lewica, co czyni prawica“. W chaosie współczesnego życia polskiego nie brakuje miejsca dla chaotycznych pomysłów i chaotycznej polityki. Aleć nadejdzie czas, gdy w godzinie starcia pomiędzy ogniem a wodą, pomiędzy rewolucją a reakcją, klasa robotnicza zapomni do reszty o ciepłych kluskach enzeterowych. W komunistycznej Partii Robotniczej Polski istnieją silne tarcia wewnętrzne. Oportunistyczni z ducha przywódcy ś. p. „lewicy nie mogą się pogodzić z brutalnością „socjaldemokratów Królestwa Polskiego i Litwy“. Dawni „lewicowcy“ poddają — między innymi — surowej krytyce taktykę bojkotu Sejmu.

„Metody Marksa są nieszczęściem bardziej sławne, niż znane“.

Jerzy Sorel.

Ruch zawodowy.

ŻYCIE SPOŁECZNE I GOSPODARCZE.

W dn. 12 i 13 lipca dokonał się pierwszy krok w kierunku zjednoczenia ruchu zawodowego w Polsce. Zwołana z inicjatywy Komisji Centralnej narada zawodowa, w której uczestniczyli także komuniści, ustaliła zjednoczeniową platformę, wychodząc z założenia, że ruch zawodowy powinien być bezpartyjnym i klasowym. W ten sposób komuniści poszli do Kanossy, zrezygnowali ze swego dotychczasowego stanowiska.

Rezolucja zasadnicza brzmi:

„Ważne zadania, jakie w przededniu i po rewolucji socjalnej spadają na robotnicze związki zawodowe: zjednoczenie się dla walki z klasą robotniczą wszystkich warstw burżuazyjnych, konieczność prowadzenia nierozbieżnej a jednolitej akcji ekonomicznej proletariatu — wymagają zjednoczenia się w Polsce klasowego ruchu zawodowego. Komisja Centralna Związków Zawodowych i Rada Związków Zawodowych, uznając zjednoczenie także dla interesów proletariatu Polski za rzecz niezmiennej wagi, przystępują do połączenia wszystkich związków, wchodzących w ich skład, do stworzenia jednolitych organizacji zawodowych. Jednocząc się, Komisja Centralna i Rada Związków, uważają za obowiązujące dla związków poniższe zasady:

1. Związki zawodowe kierują się w swej działalności zasadą walki klasowej, uznają, że tylko drogą rewolucyjnej walki przeciwko burżuazji proletariąt zdoła obalić panujący dziś ustrój społeczny, oparty na ucisku i wyzysku, i na gruzach jego zbudować nowy ustrój, oparty na zasadach socjalistycznych. Związki zawodowe uznają, że między interesami międzynarodowego proletariatu i interesami burżuazji istnieje sprzeczność, dająca się rozwiązać tylko przez rewolucyjną walkę proletariatu wszystkich krajów.

2. W dzisiejszym momencie historycznym, w okresie dojrzewającej, międzynarodowej rewolucji społecznej, bezpośrednim i najbliższym celem klasowego ruchu zawodowego, obok codziennej walki zawodowej o ograniczenie wyzysku pracy, jest walka o obalenie kapitalizmu i urzeczywistnienie ustroju o wspólnej, uspołecznionej własności środków produkcji i wymiany — ustroju socjalistycznego. Działalność związków zawodowych w chwili obecnej musi być podporządkowana temu ostatecznemu celowi ruchu robotniczego, by w momencie przejściowym, w okresie przebudowy społecznej spełnić rolę regulatora produkcji i podziału sił roboczych.

3. W dążeniu do osiągnięcia ustroju socjalistycznego związki zawodowe, jako jedna z form organizacyjnych klasy robotniczej, winny współdziałać z R. D. R., które obejmą cały proletariąt bez różnicy narodowości, przekonań politycznych i przynależności partyjnej i wspólnie z nim dążyć do utworzenia rządu proletariackiego. W walce o codzienne potrzeby robotni-

ka, mające charakter specjalnie ekonomiczny, związki zawodowe stoją na stanowisku zupełnej samodzielności.

4. Będąc organizacjami samodzielnymi, niezależnymi od jakiegokolwiek partji politycznej, związki w ważniejszych sprawach życia politycznego klasy robotniczej biorą udział, występując samodzielnie lub porozumiewając się i współdziałając z robotniczymi partjami socjalistycznymi“.

Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Komisji Centralnej został tow. Żuławski. Sprawozdania wykazały, że związki zawodowe, pozostające pod wpływem socjalistycznym, liczą na terenie Kongresówki i Galicji około 170,000 członków; związki komunizujące podają liczbę swoich zwolenników na 70,000.

ZYCIE UMYŚŁOWE I KULTURALNE.

Dookoła sceny. Teatr Polski po „Królu“ i „Panu Brotonneau“ z Jaraczem, wystawił amerykańską komedję „Miss Hobbs“ Jerome - Jeroméa. Nie jest może najlepszym uczniem współczesnych francuskich komedjopisarzy z pp. Flersem i Cailla-
vet'tem na czele, niemniej jednak nauczył się opierać akcję i charakterystykę figur na misternym djałogu, który nie odznacza się paryską lotnością i subtelnością. Z humorem iście amerykańskim autor wymyśla salonową konwersację i przenosi nas niebawem do kajuty — prawdziwego portu miłości Miss Hobbs i jej partnera Patricka. P. Mrozińska doskonale prowadziła djałog, mając w p. Grabowskim świetnego partnera. Pozostali artyści grali nader składnie. Wystawa i reżyserja — dobra. W teatrze Letnim biedny „Osiołek“ — Jerzy Boullains kochał Fernandę i Odettę, lecz nie wybrał żadnej. Był pocziwcem, o „gołębiem“ sercu i duszy „aniola“. Vivetta również myślała o nim, a on „niewdzięcznik“ wpadł wreszcie w sidła milego, prostego dziewczęcia, Michaliny. Utwór ten uderza zaletami i tchnie świeżością. Szczery i samorodny humor i dowcip zyskały dla siebie oprawę. Gromnicka miała wdzięk i temperament, a Fertner — humor. W „Madame Sans - Gêne“ Sardou humor nie promienieje blaskiem oryginalnych pomysłów, nie jest jednak szablonowy. W samej postaci Katarzyny, księżnej Gdańska przebija prostota i szlachetność. Nie zapiera się bynajmniej eks-pracznka swego pochodzenia, a z dumą i radością wspomina swe „dawne“ chwile, spędzone na poddaszu z satysfakcją gromi etykietę dworską oraz bez żenady kpi i drwi z napuszonych siostr Bonapartego. Sam Napoleon jest mocno z cieniuchnych, delikatnych kreseczek zbudowany, tak samo Lefebre księżę Gdański, waleczny generał z pod Fleurus oraz hr. Neipperg. P. Stanisławski miał chwile interesujące jako Napoleon, zaś Leszczyńska i Macherski grali wymownie i naturalnie.

W przedstawieniu „Balladyny“ na scenie praskiej panowała atmosfera prawdziwego, głęboko odczutego, piękna. Zasługa to dobrze zgranego zespołu artystów i reżysera K. Tatarkiewicza.

Letni Teatr Powszechny w dzielnicy wolskiej jest objawem wielce znamionym w dziejach kultury naszej. Jest to przytem jaśniejsza chwila w życiu tego miasta, w którego murach pełni się i krzewi fala niecnej reakcji. Słowa padają ze sceny szczerze i mocne dla tysięcy biednych, łaknących żywego słowa, widzów.

Miecz. Lip.

„W każdej rewolucji, obok jej rzeczywistych przedstawicieli, wysuwają się na czoło również ludzie innego pokroju. Jedni z nich są weteranami dawniejszych rewolucji, z którymi się zrosli, nie rozumiejąc współczesnego ruchu... Inni — to zwyczajni krzykacze, którzy przez całe lata powtarzali wciąż jednakowe deklamacje przeciwko każdorazowemu rządowi i zyskali sobie opinię rewolucjonistów pierwszej wody“.

Karol Marks.

Luźne notatki.

PIĘKNA GOSPODARKA.

W chwili obecnej Polska żąda od Entente'y dla swego wojska broni, amunicji, odzieży i jakiegoś tuzina specjalistów sztabowców i nie zależy jej bynajmniej na sprowadzaniu tysięcy obcych oficerów, gdyż dziesiątki tysięcy oficerów polskich czeka na zaciągnięcie się do wojska.

Komitet Nar. Polski w Paryżu, w porozumieniu z generałem Hallem, pomimo istniejącego w Warszawie rządu, ministerjum wojny i Naczelnego Dowódcy wojsk polskich, zawiera z rządem francuskim umowę, według której pusty skarb polski zostaje odrazu i to zupełnie niepotrzebnie obciążony jakimś 50-ma milionami wydatków.

Oto, co będzie kosztował Polskę każdy oficer lub funkcjonariusz francuski; rachując, że minimalne utrzymanie w kraju kosztuje 20 marek dziennie:

Podechorąży :	1000 fr. awansu + 5320 fr. pensji = 3600 fr. = 10640 mk. + 7200 marek za życie = 17.840 marek
Kapitan:	1000 fr. awansu + 7600 fr. pensji = 8600 fr. = 17200 + 1400 na utrzymanie (po 40 m. dziennie) = 31.600 m.
Generał:	1000 fr. awansu + 16.860 fr. pensji = 17.960 fr. = 36.400 marek + 36.400 m. na utrzymanie (po 80 marek dziennie) = 54.200 marek.

Dodawszy do tego kosztu wyjazdu i inne wydatki, wypadnie, że każdy oficer francuski będzie kosztował przeciętnie skarb polski jakież 22.000 rocznie, co przy zamiarze sprowadzenia dwóch tysięcy osób, uczyniłoby kolosalną sumę, t. j. około 30-tu milionów marek niepotrzebnie wyrzuconych.

Ażebym mieć pojęcie o stanie psychicznym Komitetu Narodowego, zepsutego tem, że Ententa awansuje mu na wydatki 4 miliony franków rocznie, dodamy, że w marcu b. r., t. j. kiedy już wszystkie raporty zostały dawno złożone do biura Konferencji Pokojowej i kiedy potrzebna jest obecność 10 czy 12 fachowców — Komitet Narodowy, posiadający już tu sześć wspamianych czy to placyków, czy apartamentów, uznał za wskazane wynająć jeszcze jeden cały ogromny hotel, kosztujący 140.000 marek miesięcznie!

A w Polsce głód i nędza...

Z walk o nową szkołę we Francji.

Dziś — w okresie wielkich przewrotów dziejowych — ostać się nie może dotychczasowa szkoła, oparta na przywilejach klasowych, przesiąknięta częstokroć duchem biurokratyzmu. Hasła nowej szkoły powszechnej, szkoły pracy — które od szeregu lat wypisane były na sztandarach socjalistycznego i postępowego nauczycielstwa — dziś nabierają szczególnego znaczenia i szczególnej mocy.

We Francji — w kraju „utopistów“ — którzy w ramach dzisiejszego ustroju społecznego tworzyć chcieli komórki nowego życia, powstaje wśród nauczycielstwa paryskiego myśl stworzenia już dziś wzorowej nowej szkoły. W sprawie tej tow. E. Glay, sekretarz Federacji Nauczycieli Francji, zamieszcza w „L'Humanité“ z dnia 30-go czerwca art. p. t. „Szkoła początkowa jutra“ („L'école primaire du demain“). Podajemy ważniejsze ustępy z tego artykułu:

„My, członkowie Związku Nauczycielskiego departamentu Sekwany, zdecydowani jesteśmy przeciwstawić się dzisiejszym wadliwym stosunkom szkolnym, w celu wprowadzenia nowego ustroju. Będziemy czynili odpowiednie próby na początku października. W kilku środowiskach robotniczych stworzymy radę szkolną danego obwodu z udziałem delegatów robotniczych, oraz rodziców; zbierzemy odpowiednie środki pieniężne i stworzymy naszą szkołę... W szkole będziemy wspólnie pracowali, aby rozbudzić w dziecku samodzielność. Będziemy szli inną drogą, niż dotychczas. Klasie spokojnej przeciwstawimy klasę, gdzie dzieci umieją hałasować (où l'on sait bavarder); zbiorowej tresurze przeciwstawimy przyzwyczajenie do swobody, a przede wszystkim szczerść. W naturze dziecka leży żywość i zdolność do obserwacji; będziemy rozwijali jego indywidualność wówczas, gdy dzisiaj zbyt wielu nauczycieli walczy nad jej zniszczeniem. Burżuazja dąży przede wszystkim do tresury masy, która ma być stadem, posłusznie podążającym za swymi poganiami“.

Widzimy więc, że nauczycielstwo Paryża zamierza przejść od słów do czynów. Nie oglądając się zbytnio na „czynniki niarodajne“, zabiera się ono do stworzenia zaczątków nowej organizacji nauczania i do wprowadzenia do szkół odmiennych, niż dotychczas, metod pracy.

J. Cz. - S.

Bibliografia.

Zjednoczenie P. P. S. Sprawozdania z kongresów: Polskiej Partii Socjalistycznej byłych zaborów rosyjskiego i pruskiego, kongresu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska, oraz z pierwszego kongresu zjednoczeniowego Polskiej Partii Socjalistycznej. Kraków, 1919 r. Nakładem red. tygodnika „Prawo Ludu“, str. 120, cena 1 m. 50 f.

Dobrze zrobiła redakcja „Prawa Ludu“, wydając sprawozdanie z kongresów, połączonych dziś w jeden obóz partii socjalistycznych. Omawiana broszura wydana została bardzo starannie: znajdujemy tu streszczenie obrad kongresów, przyjęte przez nie uchwały i rezolucje, projekt programu P. P. S., zaaprobowany przez zjazd, wykaz organizacji, które wysłały na zjazd swych przedstawicieli. Książeczkę uzupełnia spis nazwisk i skorowidz, ułatwiający odszukanie potrzebnych rzeczy. „Zjednoczenie P. P. S.“ musi być w ręku każdego działacza partyjnego i świadomego robotnika wogóle.

Marjan Malinowski („Wojtek“). Z krwawych dni. Lublin, Druk Lub. Sp. Wyd. — Kollataja 5. 1919 r., str. 76, cena 3 mk.

Książka powyższa zawiera szereg wspomnień jednego z wybitnych bojowników P. P. S., tow. Marjana Malinowskiego. Odsłania ona przed nami kilka kart sławnych dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej. Poczynając od demonstracji majowej w Ostrowcu 1903 r. aż do czasów zmagania się P. P. S. pod austriacko-pruskim najazdem przesuwa się przed naszymi oczami szereg postaci towarzyszków, którzy krwią i trudem ofiarnym znaczyli wierność idei. To też książka spełnia zadanie, które autor wyznaczył jej we wstępie: budzi cześć dla tych wszystkich „towarzyszy i towarzyszek, niezmordowanych bojowników o Niepodległość, Sprawę Robotniczą i Socjalizm, którzy w przeciągu szeregu lat ginęli w ciężkiej walce“, oraz dodaje sił dla dalszej pracy w myśl naszych ideałów.

Wspomnienia tow. Malinowskiego, część których drukowana była w swoim czasie w „Jedności Robotniczej“, napisane są zajmująco i ładnie. Nie wątpimy, że zainteresują one żywo szerokie koła towarzyszy.

Wyrażamy życzenie, aby tow. Malinowski w jaknajszerszym czasie wydał dalszy ciąg swych wspomnień, mających duże znaczenie i dla historii ruchu socjalistycznego w Polsce.

J. Cz.-S.

Wł. Weychert - Szymańska. Czem lud był w Polsce, czem jest i jakie są jego zadania na przyszłość. Lublin, 1919., str. 30, cena 40 f.

Broszura p. Weychert-Szymanowskiej ma na celu uświadomienie włościan o ich przeszłości i o obecnym stanie sprawy włościańskiej w Polsce. Napisana z talentem, nie pozbawiona jest nieścisłości, np. w wykazaniu znaczenia konstytucji 3-go maja. Sprawę włościańską w chwili obecnej przed-

stawia p. Szymanowska we właściwy ludowcom uproszczony sposób: Jesteśmy chłopami — trzymajmy się więc wszyscy razem w Polskim Stronnictwie Ludowym.

Książeczka p. Weychert-Szymanowskiej przeznaczona jest dla agitacji na rzecz P. S. L. (grupy „Wyzwolenia“), nie rozumiemy przeto, co ma znaczyć figurujący na okładce napis: „Towarzystwo Nakładowe „Proletariat“.

S.

NOWE PISMO.

Dnia 15-go lipca b. r. ukazał się pierwszy numer organu Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych p. t. „Spółdzielca“. Z. R. S. S., pomimo, że powstał zaledwie przed dwoma miesiącami, rozwija się nader pomyślnie i zdobył się na pismo, które korzystnie odbija od bezbarwnego drobnoburzazyjnego „Społem“.

Na czele „Spółdzielcy“ widnieje ładna dewiza: „Burzymy — tworząc“. Artykuł redakcyjny w krótkich słowach ujmuje zadania nowego pisma:

„Konieczność dziejowa może nam kazać jutro, pomimo całego naszego nieprzygotowania, wziąć na siebie całość, lub przynajmniej znaczną część gospodarki społecznej i robotnicze stowarzyszenia spółdzielcze straszliwe to brzemie dźwignąć muszą, a nikt pytać się nie będzie, czy podolają temu

„Spółdzielca“ będzie się starał objąć nie tylko stowarzyszenia spożywców, lecz również stowarzyszenia pracy i istotnie proletariackie stowarzyszenia wytwórców; sięgniemy także do prób spółdzielczości robotniczej, przedsięwziętych na roli.

„Spółdzielca“ starać się będzie prześwieślać całość życia robotniczego i sprawy robotniczej z punktu widzenia gospodarczej twórczości proletariatu, wykazując nieustannie, że skuteczność i trwałość przemiany społecznej zależna jest od dojrzałości gospodarczych instytucji proletariackich, a także od dojrzałości i przygotowania człowieka nowego, który w gospodarczej i moralnej atmosferze ładu nowego żyć będzie zdolny i ład ten rozwijać“.

Istotę spółdzielczości robotniczej bardzo dobrze określa artykuł redaktora „Spółdzielcy“ tow. J. Hempła. Wykazując przepaść, dzielącą spółdzielczość robotniczą od kooperacji burzazyjnej, tow. Hempel pisze:

„Wszystkie organizacje — nazywane lub nienazywane „spółdzielczymi“ — posiadają bardzo różne oblicze społeczne, pomimo formalnie identycznej budowy gospodarczej. Oblicze to bowiem, a więc postawa danej organizacji wobec całokształtu życia społecznego, zależna jest nie od takiego czy innego sposobu prowadzenia rachunkowości i dzielenia zysków, lecz przede wszystkim od klasy, z której dana instytucja gospodarcza wyrosła i której interesom odpowiada. Zasady rozdelskie wyrosły z klasy najmniejszych i tylko w instytucjach, zakładanych przez tę klasę, wydają rezultaty pożądane, t. j. prowadzą ku istotnie nowym formom gospodarki społecznej,

są czynnikiem, przekształcającym ustrój społeczny; zastosowane natomiast do organizacji klas innych, zmieniają tylko formy zewnętrzne tych instytucji, nie naruszając w niczem, lub prawie w niczem kapitalistycznej ich istoty, ponieważ istota ta z siłą nieprzerpaną narzucana jest przez dążenia samej klasy“.

Głęboka różnica, istniejąca między kooperatywami robotników i organizacjami współdzielczymi drobnomieszczaństwa przejawia się we wręcz odmiennym stosunku do zagadnień przebudowy społecznej.

„Gdy organizacje drobnomieszczańskie spoglądają na rewolucję z przerażeniem i uważają, że zadaniem spółdzielczości jest odwrócenie lub powstrzymanie tej burzy i ratowanie od zagłady przeżytków gospodarczych (np. ratowanie drobnego warsztatu, drobnego kupca i t. p.) — to proletarjackie stowarzyszenia spółdzielcze z jawną radością witają jutrzeńkę ładu nowego i, tworząc już dzisiaj nowe formy gospodarowania, przeświadczone są, że dopiero całkowite zwycięstwo proletariatu zapewni tym formom rzeczywistą swobodę rozwoju. Dla stowarzyszeń proletarjackich wstrząs rewolucyjny w żadnym razie nie może być klęską, jeno rozwaleniem tych murów więziennych, w których dławione są dzisiaj“.

W dalszym ciągu tow. Hempel z zupełną słusznością wykazuje olbrzymią doniosłość spółdzielczości dla realizacji socjalizmu:

„Bez względu na to, czy rewolucja ma nadejść na drodze parlamentarnej, czy w jakiś bądź inny sposób, ujmuje się ją niemal wyłącznie ze stanowiska politycznego — jako ohwylenie władzy przez pewną grupę lub klasę

„Wiemy wszak dobrze, że formy polityczne są tylko przejawem zewnętrznym form gospodarczych i chwycenie władzy przez grupę nową tylko wówczas jest trwałe, gdy ta nowa grupa opiera się na nowych, wyższych o! dotychczasowych, formach gospodarczych. Wiemy także, że żadna przemiana społeczna nie dokonywuje się drogą natychmiastowego — powiedzmy dekretowego — powołania do życia całkowicie nowych, zgola nieistniejących dotychczas organizacji gospodarczych.

„Jakież więc są te istniejące już dzisiaj i w warunkach dotychczasowych krępowane formy gospodarcze, które zapauować mogą i powinny wraz ze zwycięstwem proletariatu?

„Niektórzy jako formę jedyną widzą tu upaństwowienie: państwo — socjalistyczne czy komunistyczne — ma być jedynym organizatorem gospodarki społecznej. Pogląd ten krytykowano już niejednokrotnie i rzeczywiście krytykować go nie trudno, jeśli jego obrońcy występują z żądaniem upaństwowienia absolutnie wszystkiego. Możemy bowiem uważać, że upaństwowić dadzą się — i to natychmiast — kopalnie, wielki przemysł metalurgiczny, lasy, środki komunikacji z wytwórniami, pomocniczymi — i zapewne jeszcze niektóre inne działy gospodarki społecznej. Ale o upaństwowieniu wytwórczości rolnej, o upaństwowieniu tysiącznych odmian produkcji drobnej, a nadewszystko o upaństwowieniu podziału dóbr (czyli tego, co dzisiaj

spełnia handel) bodaj nikt poważnie nie myśli. Każdy jednak rozumie, że socjalizm, ograniczający się do uspołecznienia tylko kopalni, zakładów metalurgicznych i komunikacji, a pozostawiający rolę i handel w rękach prywatnych, zgoła nie byłby socjalizmem“.

Zgadzamy się zupełnie z powyższemi poglądami tow. H., zaznaczając przytem, że nieraz już podobny pogląd na sprawę budowy socjalizmu znajdował wyraz na łamach „Przedświtu“ i „Robotnika“.

Poza artykułami tow. Heniela 1-szy numer „Spółdzielcy“ zawiera ciekawy artykuł tow. S. T. o działalności Robotniczego Wydziału Aprowizacyjnego w Warszawie, oraz szereg innych artykułów i korespondencji z Warszawy i prowincji. Adres redakcji i administracji: Leszno 53.

Nowemu piśmie życzymy pomyślnego rozwoju.

J. Cz. S.

W administracji „Przedświtu“

są do nabycia następujące broszury :

- 1) Alfred S. — Uspołecznienie gospodarki miejskiej — 60 fen.
- 2) Baczność — Socjaliści idą! — 20 fen.
- 3) B. A. I. — Bohaterowie proletariatu — 40 fen.
- 4) Bauer — Droga do socjalizmu — 60 fen.
- 5) Bracke — Precz z socjalistami — 40 fen.
- 6) Czapiński — Kler a robotnicy — 20 fen.
- 7) Czapiński — Czego uczą Jezuici — 1 mk. 50 fen.
- 8) Czaki — Czerwony katechizm — 20 fen.
- 9) Daszyński — Pogadanki o socjalizmie — 20 fen.
- 10) F. G. Ferdynand Lasalle — 20 fen.
- 11) F. P. Wilhelm Liebknecht — 20 fen.
- 12) Fryk — Prawda ludu roboczego — 60 fen.
- 13) Haecker — Karol Marx — 20 fen.
- 14) Haecker — Stanisław Wyspiański — 40 fen.
- 15) Huszno — Kościół demokratyczny — 50 fen.
- 16) Kazimierz — O pochodzeniu człowieka — 20 fen.
- 17) Kąkol — Niech żyje komuna — 20 fen.
- 18) Kujawczyk — Ojciec Szymon — 50 fen.
- 19) Kluszyńska D. — Dlaczego kobiety walczą o prawa polityczne — 20 fen.
- 20) Leć pieśni — 1 mk.
- 21) Luśnia — Jak się narody rządzą — 40 fen.
- 22) Luśnia — Czy teraz niema pańszczyzny — 40 fen.
- 23) Libański E. — Z robotników słynni wynalazcy — 20 fen.
- 24) Malinowski — Z krwawych dni — 2 mk. 50 fen.
- 25) Moraczewski — Granica między Polską a Ukrainą — 90 fen.
- 26) Maier — Prądy i teorje społeczne — 3 mk.

- 27) Mowa ks. Okonia w sprawie rolnej — 30 fen.
- 28) Mirandola — Sztuka a lud — 20 fen.
- 29) Os..arz St. — Bolesław Limanowski — 20 fen.
- 30) Os..arz St. — Grunwald — 20 fen.
- 31) Orwid — Zamach na Skallona — 60 fen.
- 32) Orwid — Henryk Baran — 40 fen.
- 33) O komunistach i ich polityce — 20 fen.
- 34) O stowarzyszeniach zawodowych — 20 fen.
- 35) Rea — Adam Mickiewicz — 40 fen.
- 36) Schippel — Zmiany ekonomiczne — 20 fen.
- 37) Zawierucha — Wiosna ludów — 20 fen.
- 38) Zjednoczenie P. P. S. — 1 mk. 50 fen.

T R E Ś Ć :

- 1. Naprawa demokracji czy rozstanie z demokracją? — St. K.
- 2. Przyczynki do historii Komitetu Narodowego i jego otoczenia w Paryżu — dr. X.
- 3. Zagadnienia taktyki. Nowe drogi — St. Fryk.
- 4. Polemika: Złudzenia i rzeczywistość — K. Domosławski.
- 5. Z Czerwonego Śląska — T. Reger.
- 6. Międzynarodówka: a) Dążenia i prądy — J. M. Borski; b) Posiedzenie Comité d'Action w Paryżu; c) List Turati'ego do Huysmans'a.
- 7. Przegląd spraw polskich: Polityka — Mir.
- 8. Ruch zawodowy: a) Życie społeczne i gospodarcze; b) Życie umysłowe i kulturalne.
- 9. Luźne notatki: a) Piękna gospodarka; b) Z walk o nową szkołę we Francji.
- 10. Bibliografia: a) Zjednoczenie P. P. S.; b) Z krwawych dni — Marian Malinowski (Wojtek); c) Czem lud był w Polsce, czem jest i jakie są jego zadania na przyszłość — Wł. Weychert; d) Nowe pismo.
- 11. Biblioteczka „Przedświtu“.

Wydawca: Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partji Socjalistycznej.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.